Nr 17
WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

Cena 2500 zł
26 lutego 1991 r.



Zespół BIG FUN dziś na plakacie, a wkrótce — w „Świecie Muzyki"



Fragmentem wiersza **Teodora Bujnickiego** zapowiadamy teksty poświęcone Litwie, które znajdziecie na str. 3 i 4.

Miłość to kot
— nieufny —
trzeba go oswoić
żeby nie machnął na ciebie ogonem

Olga Szkolnicka
Opole

Wiersz nagrodzony w Wakacyjnym Konkursie Poetyckim'90 pod hasłem „Szukanie"



Na str. 7 rozmowa z gościem „Świata Młodych" wychowawczynią wielu mistrzów i reprezentantów Polski — łyżwiarzy figurowych — panią **Marią Olszewską-Lelonkiewicz**

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**







Już jest w kioskach RUCHU. Szukajcie światomłodowego BAZARU! Pytajcie o specjalne wydanie „Świata Młodych" · Zima 91! Nasz BAZAR jak zawsze pełen zagadek, zadań, ciekawostek, gier, konkursów, a więc i szans na nagrody. Nasz BAZAR czeka na Ciebie!

BŁYSKAWICZNA MINIANKIETA

Czy chcesz, abyśmy drukowali w **„ŚM"**

Program TV		Powieść w odcinkach	
tak	nie	tak	nie

Dodatkowe uwagi i ewentualne zamówienia: ....

....

....

(imię i nazwisko) ....

(adres) ....

Kupon wypełnij, naklej na kartkę pocztową i wyślij do nas (redakcja „Świata Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa) jak najszybciej!

Już 15 marca wśród nadawców rozlosujemy SUPERNAGRODĘ — radiomagnetofon — i 10 gier — nagród pocieszenia.

Wasze odpowiedzi będą dla nas wiążące. Jak zadecydujecie — tak zrobimy. Wolą większości — albo zlikwidujemy, albo będziemy kontynuować te stałe rubryki. Jeśli więc chcesz mieć wpływ na zawartość swojej gazety — napisz!

Zupełne dno?

Oburzył mnie list Oleczy, która potępia muzykę disco. Czy ona chciałaby, żeby wszyscy słuchali „metali", byli skinami lub punkami? Ja np. bardzo lubię Janet Jacson, ale często słucham też metali. Potrafię zrozumieć i skinów, i metalowców. Sposób, w jaki się ubierają, muzyka, której słuchają to ich sposób na życie. Może niektórzy metalowcy są trochę agresywni, ale podpity dyskoman wcale nie jest lepszy. Moim zdaniem każdy ma prawo wybrać taki styl życia, jaki mu odpowiada, a Olecza powinna być trochę bardziej tolerancyjna.

„Grajka"

Do zakochanego Maćka

W 1 n-rze „ŚM" przeczytałyśmy list Maćka „Pierwszy raz w życiu tak naprawdę się zakochałem". Chciałybyśmy dać Ci radę, jak obchodzić się z dziewczyną. Najpierw zapoznaj się z nią sam. Nie pozwól, by wlączyli się w to koledzy! Bądź dla niej miły. Postaraj się wywrzeć dobre wrażenie. Po pewnym czasie zapytaj, czy będzie z Tobą „chodzić". Kiedy zgodzi się, postaraj się być dla niej czuły, staraj się pomagać jej, a przede wszystkim — nie wstydź się! Jeśli jest warta Twego zainteresowania, wszystko powinno być OK.

Gośka i Dora z Warszawy

Uwaga, Maćku! Czeka na Ciebie wiele listów! Odezwij się dopisując na kopercie hasło: Maciek.

Do Niny

Całkowicie Cię popieram! Ja też uważam, że krytykowanie piosenkarzy jest łatwe, ale trzeba samemu znać się na muzyce. Ja lubię muzykę disco i pop, i wcale nie uważam, że jest łatwa, płytka i głupia! Słucham jej tak dużo, że trochę się na niej już znam. A takiej muzyki, której nie lubię, w ogóle nie słucham, staram się nie krytykować, bo na niej z kolei kompletnie się nie znam!

„Isabel"

Tolerancja

Są inni! Inni, to znaczy różniący się od nas. Pod jakim względem? Upodobań, wyznania, sposobu bycia... Nie zawsze potrafimy zrozumieć tych innych: narkomanów, ludzi zarażonych AIDS, homoseksualistów, „nienormalnych". Ludzie mówią: „Powybijać ich wszystkich albo zamknąć w jakimś schronisku, na wyspie, z dala..."

Dlaczego? To, że są inni, nie oznacza jeszcze, że są gorsi. To też ludzie! Śmieją się z nich, omijają na ulicy, „puszczają" w ich stronę ironiczne uśmieszki. Uważają się za normalnych nie tolerując innych. Dlaczego tak nienawidzą tych innych? Ponieważ boją się ich. Tak, boją się, bo człowiek boi się nieznanego. Na tej samej zasadzie faszyści nienawidzą Żydów, kolorowych, „żółtków". Ludzie, opamiętajcie się, chciałoby się krzyknąć, lecz co to pomoże, co zmieni? Człowiek jest głupio uparty i nie chce przestać być nieufny.

Robert T.

SUOMI — kraj pięknych wód

Napiszemy dziś trochę o Finlandii — kraju, w którym obecnie pracują nasi rodzice.

Finowie nazywają swoją ojczyznę SUOMI. Jest to kraj tysiąca jezior. Większość z nich ukryta jest w ogromnych, przepięknych lasach. Finlandia to najbardziej na północ wysunięty kraj Europy. To kraj dwujęzyczny: mówi się tu po fińsku i po szwedzku.

Przez rok chodziłyśmy w Helsinkach do szkoły podstawowej, która ma sześć klas *(Kulosaari Ala-Aste Koulu)*. Obecnie jesteśmy w klasie siódmej — to już szkoła średnia. Uczymy się języka szwedzkiego — obowiązkowo, i dodatkowo niemieckiego lub francuskiego (angielskiego uczą się tu dzieci już od trzeciej klasy).

Język fiński jest bardzo trudny, zupełnie niepodobny do żadnego innego europejskiego. Wiedziałyśmy, że bez niego nie damy sobie rady w szkole, więc się go, jak tylko to było możliwe najszybciej, nauczyłyśmy.

Finowie są mili i koleżeńscy, ale nie interesują się zbytnio cudzoziemcami. Nigdy pierwsi nie starają się nawiązać przyjaźni. Niestety, większość młodzieży fińskiej pali papierosy, a dziewczyny codziennie malują się do szkoły (staramy się w tym ich akurat nie naśladować).

Finlandia bardzo nam się podoba. Lubimy tutejsze obyczaje i ludzi.

Bardzo ciekawa jest architektura, z zasady bardzo prosta i jasna. Finowie nie dbają zbytnio o elegancki wygląd domów z zewnątrz; za to w środku mieszkania urządzone są bardzo ładnie i wygodnie. W każdym domku lub bloku jest tradycyjna sauna, z której każdy korzysta co najmniej raz w tygodniu. Sami żartują, że kiedyś każdy Fin rodził się i umierał w saunie.

W Helsinkach znajduje się dużo polskiej młodzieży. Bardzo się lubimy nawzajem. Raz w tygodniu, wieczorem, mamy polską szkołę. Uczymy się tam przedmiotów, których nie ma w fińskiej szkole: historii i geografii Polski i języka polskiego.

Wakacje w fińskiej szkole zaczynają się już w końcu maja, a kończą w połowie sierpnia. Zapewne dlatego, że lato przychodzi tu wcześnie. Ciemne dni zaczynają się już wczesną jesienią. Największą niespodzianką po przyjeździe były dla nas białe noce, które trwają przez cały czerwiec. Trudno jest wtedy iść spać, tym bardziej że ciemno robi się dopiero po dwudziestej czwartej. Można czytać książkę na tarasie — dosłownie do późnego wieczora. Finlandia, mimo że jest naszym bliskim północnym sąsiadem, ma jeszcze wiele tajemnic i ciekawostek, których nie damy rady opisać w jednym liście.



Przesyłamy pozdrowienia z Helsinek.

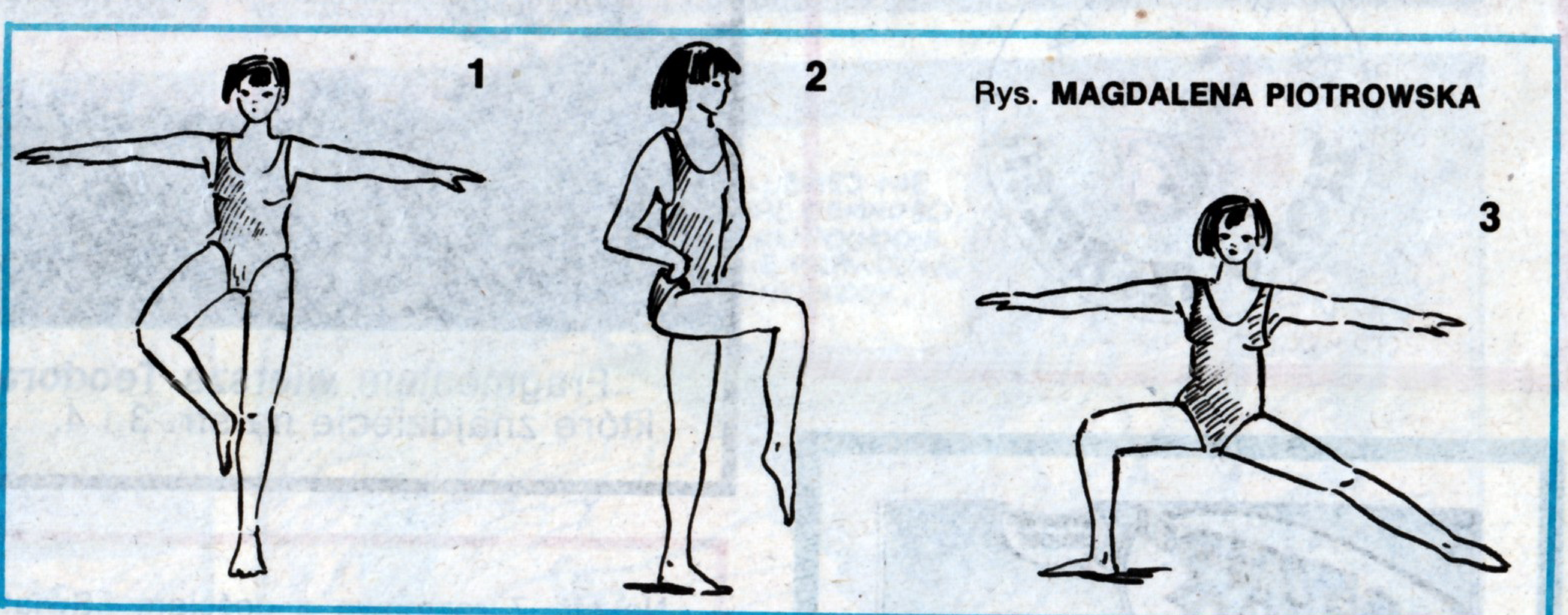
Sandra czyli Anka i Janet (Gosia)

PS. Podoba nam się pomysł fińskiej szkoły, aby takie przedmioty jak biologia, geografia i historia odbywały się w pierwszym semestrze, a fizyka i chemia — w drugim. Nie trzeba wtedy dźwigać tylu podręczników, a i przygotowanie lekcji w domu nie zabiera aż tyle czasu co w Polsce. Co Wy na to?



Rad dla grubasków

część II



Rys. **MAGDALENA PIOTROWSKA**

Jesteśmy dwiema grubaskami. W klasie siedzimy razem i z konieczności zawsze razem się trzymamy. Dlaczego? Bo grubym „w masie" jakoś raźniej. Nikt nas specjalnie nie wyśmiewa, ale i tak mamy tyle kompleksów, że wyłącznie wrodzony dobry humor pozwala nam jakoś żyć. Co dzień mamy powód do zmartwienia: wokół same chude, długonogie dziewczyny w mini albo obcisłych spodniach, a my wciąż „kryjemy się" w „swobodnych" dresowych gaciach albo długich i szerokich spódnicach. Chodzimy już do VIII klasy, chcemy modnie się ubierać, podobać się, chodzić do dyskoteki. To już ostatni dzwonek! Jeśli przez wakacje nie schudniemy i takie grube zaczniemy nową szkołę — to koniec! Nigdy nam się figura nie zmieni, nigdy się nie „wyciągniemy" (to ulubiona pociecha mojej mamy). Ratunku!!!

Ela i Małgorzata

Na pewno przyjemniej jest być wiotką, smukłonogą panią (lub chłopakiem) niż przyciężkim tłuścioszkiem. O tym jak tuszować za krótkie nogi, krępą sylwetkę odpowiednim ubiorem, rozmawialiśmy dwa tygodnie temu. Dziś słów kilka do tych wszystkich, którym wcale nie Bozia dała zbędne kilogramy, ale oni sami je sobie narzucili — po prostu zbyt dużo jedli!

Nikogo nie namawiam do głodowania, do odchudzania się. To metoda tylko dla nielicznych spośród was i zawsze przeprowadzana **na zlecenie lekarza.** Mam na myśli wyłącznie **odpowiednie jedzenie**, no i odrobinkę gimnastyki. Więc — czego nie jeść? Ciastek, przede wszystkim tych lukrowanych, polewanych czekoladą, z bitą śmietaną i słodyczy, zwłaszcza czekolady. Można je zastąpić jabłkiem lub innym dostępnym smacznym owocem albo też galaretką czy kisielem. Mało — kartofli, świeżego chleba grubo smarowanego masłem i takich pyszności jak kapiące od tłuszczu sosy, np. do kopytek. Nie podjadać między głównymi posiłkami. Nie dobierać „dokładek", choćby były najlepsze. Zapomnieć na jakiś czas o ulubionych frytkach. Najobfitszy posiłek jeść rano, by mieć dużo czasu na jego spalenie. Najmniejszy — na kolację. I jeszcze — gimnastykować się, bo ruch pomoże szybciej spalić zbędne kalorie.

To tyle. Żadnych cudów ani rewelacji. Nazwałabym tę metodę mało elegancko **zakazem obżerania się.** A na dokładkę, spróbujcie **co dzień rano tylko kilka razy** wykonywać przez czas jakiś te oto ćwiczenia wyszczuplające skutecznie grube „doły": uda, nogi, biodra.

1. Ramiona w bok. Prawą nogę zgiętą w kolanie przesuwać po lewej nodze jak najwyżej. Kolano skierować w bok. Proste plecy, wciągnięty brzuch. Policzyć do pięciu, zmienić nogę.
2. Ugiętą w kolanie nogę unieść do przodu (raz prawą, raz lewą). Kolano jak najwyżej! Wyprostowane plecy, palce stopy obciągnąć w stronę podłogi.
3. Stanąć w rozkroku. Prawa noga ugięta w kolanie, lewa prosta odstawiona w bok. Chwilę wytrzymać i zmiana: lewa ugięta, prawa wyciągnięta silnie w bok. Ramiona uniesione cały czas w bok.

A gdy przyjdzie znów lato, będziemy biegać po lesie, po plaży, kilogramami zjadać pyszne jabłka, śliwki — żadnych ciastek, żadnej mąki!!! Szanse na schudnięcie będą jeszcze większe. **(kl)**

Biuro POD

● Poszukuję zdjęć i wiadomości na temat filmu „Dirty Dancing" i „Północ-Południe". Interesują mnie także Kylie Minogue i J. Donovan. W zamian oferuję plakaty i zdjęcia różnych aktorów i wykonawców piosenek, a także Arnolda Schwarzeneggera i kulturystów/ek/ z zachodnich pism. Mój adres: **Krystyna Bąk, 37-535 Cieplice 133.**

● Mam na imię Grzesiek. Za waszym pośrednictwem chciałbym zdobyć następujące pozycje książkowe: „Uprawa kaktusów", „Kaktusy", „Kaktusy i inne sukulenty". Za książki te mogę zapłacić lub wymienić na inne. Oto mój adres: **Grzegorz Bałajewicz, Osiedle Szkolne 12b/22, 57-500 Bystrzyca Kłodzka.**

● Poszukuję plakatów, zdjęć i wszelkich materiałów dotyczących Roberta Sean Leonarda — aktora z filmu „Stowarzyszenie Umarłych Poetów". Grał on rolę ucznia, który popełnił samobójstwo. Szukam również informacji o Tomie Cruise. Posiadaczy tego typu informacji proszę o kontakt ze mną. W zamian oferuję materiały o innych aktorach, piosenkarzach i zespołach. Mój adres: **Katarzyna Wyka, ul. Lompy 20/4, 40-038 Katowice.**

PĘKAJĄCE IMPERIUM

Barykady wzniesione wokół budynków parlamentów w Wilnie, Rydze i Tallinie nie stanowią specjalnej przeszkody dla czołgów. Zwłaszcza dla czołgów niezwyciężonej armii, która niejeden raz gąsienicami rozjeżdżała sny o wolności: Berlińczyków w 1953 roku, Węgrów w 1956, Czechów i Słowaków w 1968...

Czołgi lepiej uczą, jak niedorzeczne są to sny. Lepiej niż bagnety, którymi Polaków w XIX wieku kilka razy nauczono, że car to batiuszka, a Rosija — najlepsza mać.

Monstrualne wielkie, jak biblijny Behemot, imperium rosyjskie od XIV wieku siłą, przekupstwem lub podstępem scalało po kawałku mniejsze lub większe obszary azjatyckiej i europejskiej ziemi, by w połowie XX wieku stanąć u szczytu potęgi ogarniając wielki kawał świata od Morza Japońskiego po Łabę, od Oceanu Lodowatego po Iran, Afganistan i Chiny. Jedności imperium pilnował strach. Ten strach nazywał się Sybir, kibitka, strafnyj batalion, gułag, czeka, KGB. Miał epolety cara, wąsy Stalina, malinowy otok NKWD.

Kiedy zaczęła pękać obręcz strachu — dokładnie nie wiadomo. Czy po śmierci Stalina, czy wtedy, gdy Nikita Chruszczow wygłosił referat o stalinowskich zbrodniach, czy może wtedy, gdy Michaił Gorbaczow ogłosił politykę głasnosti i pieriestrojki. I oto okazało się, że gdy imperium radzieckiego nie spaja już strach, jakże niewiele łączy poszczególne jego części. Azerowie, Ormianie, Gruzini, Ukraińcy, Kazachowie, Tatarzy upomnieli się o swoje prawa i o swoje krzywdy. Wybuchły krwawe niekiedy waśnie narodowościowe, z których najgłośniejszy był spór o Górny Karabach. Poszczególne republiki zaczęły uniezależniać się od Moskwy, aż przyszła chwila, gdy niektóre z nich ogłosiły niepodległość. Czy to znaczy, że proklamowana w 1985 roku przez Michaiła Gorbaczowa zasadnicza zmiana okazała się początkiem końca imperium? Czy nastąpi jego rozpad? A może jedność Związku Radzieckiego zostanie przywrócona siłą? Takie pytania zadaje sobie dziś świat patrząc na Moskwę, Wilno, Rygę, Kijów, Tbilisi...

Aby spróbować na nie odpowiedzieć, trzeba zdać sobie sprawę, co legło u podstaw „nowego myślenia", bo tak oficjalnie nazywa się kurs polityczny Michaiła Gorbaczowa. Otóż najważniejszym powodem była — i jest nadal — katastrofalna sytuacja gospodarcza ZSRR. Nigdy, od rewolucji i wojny domowej nie była ona najlepsza, ale przecież pozwoliła, kosztem ogromnego ucisku i wyrzeczeń społeczeństwa — uczynić ze Związku Radzieckiego supermocarstwo wojskowe i kosmiczne. Pozwoliła utrzymywać garnizony strzegące centralnej władzy Moskwy we wszystkich zakątkach ZSRR i poza jego granicami: w Niemczech, w Polsce, na Węgrzech, w Czecho-Słowacji.

Ten ogromny koszt zbrojeń i utrzymywania wielomilionowej armii i policji musiał jednak złamać gospodarkę radziecką. Przyczyniła się do tego w niemałym stopniu polityka Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza za prezydentury Ronalda Reagana, kiedy to zwiększono wysiłek zbrojeniowy USA. Wprowadzenie nowych rodzajów samolotów i czołgów naszpikowanych elektroniką, opartych na supernowoczesnej i superdrogiej technologii i technice sprawiło, że temu wyzwaniu Związek Radziecki nie mógł już sprostać. ZSRR stracił swą siłę. Dlaczego tak się stało, dlaczego tak obdarzone przez Pana Boga bogactwem państwo, na terytorium którego znajdują się niemal wszystkie minerały i pierwiastki przegrało? Otóż przegrało, ponieważ radziecki, socjalistyczny system gospodarczy okazał się mało wydajny, marnotrawny i nieefektywny. Jest on rabunkowy nie tylko gdy chodzi o sposób korzystania z bogactw ziemi, ale przede wszystkim — pracy ludzkiej. Tak więc nieliczenie się z człowiekiem w fabryce, na polu czy na froncie, zła organizacja procesu produkcji, skrajnie niesprawiedliwy podział wypracowanego dochodu narodowego, gdzie zasilano przede wszystkim armię, milicję i aparat biurokratyczny, a ludziom zostawiono ledwie na przeżycie, to wszystko przez lata doprowadziło do obecnej katastrofy. W strategii Gorbaczowa chodziło nie tylko o zmianę systemu gospodarczego, ale niezbędna okazała się też zasadnicza przemiana polityczna. Tak samo jak w historii rodzaju ludzkiego niewolnictwo musiało ustąpić miejsca feudalizmowi, a ten — kapitalizmowi, bo każdy następny był gospodarczo efektywniejszy, tak i w tym wypadku demokracja okazała się nie tylko ważna dla duchowych potrzeb człowieka, nie o to w pieriestrojce chodzi, ale okazała się także warunkiem, bez którego nie jest możliwy dalszy rozwój gospodarczy (zobaczcie bowiem, jak — od niewolnictwa do kapitalizmu — dzięki zwiększeniu wolności osobistej, zwiększała się strefa dobrobytu).

Ba, ale jak wprowadzić demokrację do społeczeństwa, które nigdy demokracji nie zaznało? Wszak była ona tylko krótkim doświadczeniem nielicznych pomiędzy rewolucją lutową i październikową 1917 r. Gorbaczow zatem demokrację... zadekretował i określił jej granice. Zrobił więc tak samo jak niegdyś Piotr I, gdy wprowadzał reformy czyniące z Rosji potęgę XVIII wieku. Piotr ogolił brody bojarom i kazał palić papierosy — na znak wejścia do Europy — Gorbaczow zaś zarządził głasnost, pieriestrojkę, demokrację i wolność kontrolowaną. Nie było i nie jest jego celem doprowadzenie do upadku mocarstwowej pozycji Rosji, a przeciwnie, jej umocnienie. Wolność i demokracja w tym rozumieniu nie są wartościami samymi w sobie, lecz instrumentem zwiększenia wysiłku gospodarczego i modernizacji Rosji. Dlatego tam, gdzie nakreślone przez Kreml ramy wolności są przekraczane, tam pojawiają się czołgi i wojsko.

Prawdziwym przeciwnikiem Gorbaczowa nie są dziś zwolennicy niepodległości republik bałtyckich, Mołdawii, Ukrainy itd.; prawdziwym jego przeciwnikiem jest niedostatek przeradzający się w nędzę, a nawet głód. On może pchnąć ludzi do czynów nieobliczalnych, tak jak leży on też — obok przyczyn historycznych — u podstaw konfliktów narodowościowych.

Dla Europy Zachodniej, która wyrzeka się nawet granic między państwami, owe konflikty nie są zrozumiałe. Ale trudno się dziwić: Europa Zachodnia do wspólnoty dochodziła przez wieki demokracji i wolności, dziś wspólnotę tę buduje jako związek sytych społeczeństw.

Jak będzie dalej w Związku Radzieckim? Wszystkie scenariusze są możliwe. Może powiedzie się plan Gorbaczowa, by oddać tylko to, co jest niemożliwe do utrzymania, czyli tak zwane imperium zewnętrzne, jak nazywa się niekiedy byłe kraje socjalistyczne Europy Wschodniej i Środkowej, dzięki temu zyskując przychylność i pieniądze Zachodu... Może aspiracje niegdyś niepodległych krajów nadbałtyckich do wolności i niepodległości zwyciężą, a może Związek Radziecki zorganizowany na nowej podstawie politycznej zachowa jedność w obecnych granicach. Jedno jest pewne. Zaczyna się proces na wiele lat, niewolny od wydarzeń dramatycznych, a nawet krwawych. Czeka naszych wschodnich sąsiadów niejeden zwrot, niejeden konflikt, niejeden dramat. Nam, którzy jesteśmy sąsiadami tego wielkiego kraju, nie może być obojętna dramaturgia zachodzących tam wydarzeń. Jesteśmy skazani na wzajemną obecność i dlatego trzeba życzyć im, by byli raczej zdrowi i bogaci niż chorzy i biedni. I by zdobywanie doświadczenie wolności i demokracji nie zostało okupione zbyt drogo.

Podobno stara przepowiednia mówi, że gdy rosyjski niedźwiedź odda cokolwiek ze swojej zdobyczy — będzie zmuszony oddać wszystko. Po sześciu wiekach zagarniania — dziś niedźwiedź musiał oddać co nieco.

JAN ORGELBRAND

LITWA

Dziś, gdy upływa rok od deklaracji litewskiego parlamentu o niepodległości tej niewielkiej, nadbałtyckiej republiki i gdy zmagania o urzeczywistnienie tej wolności nabrały tak dramatycznych kolei — warto uświadomić sobie, że potoczna wiedza o Litwie, posiadana przez Polaków, nie wykracza zazwyczaj poza stereotypy, tyleż powierzchowne, ile nieprawdziwe, a przez to nawet szkodliwe dla naszych wzajemnych stosunków. Spostrzeganie bowiem Litwy jako niemal części Rzeczypospolitej, która nam się słusznie należy, jest przejawem megalomanii narodowej, przed czym musimy się strzec tym usilniej, im szczerzej chcemy wejść do europejskiej wspólnoty wolnych i pozbawionych kompleksów narodów.

Dlatego trzeba sobie przede wszystkim uświadomić, że wolność Litwy jest jej własną wolnością, zarówno od rosyjskiego imperium, jak i od polskiej dominacji. Kilkuwiekowe ścisłe więzy spajające Wielkie Księstwo i Koronę są tylko historią. I to historią różnie odczytywaną. Dla nas Grunwald było to polskie zwycięstwo z udziałem Litwinów — dla Litwinów Žalgris (litewska nazwa Grunwaldu) był zwycięstwem wojsk Witoldowych. Dla nas Złoty Wiek XVI i Rzeczpospolita Obojga Narodów to czas rozkwitu politycznego i wzór państwa, którym się szczycimy; dla nich to nierówny układ, czas nieznośnej polonizacji, zagubienia narodowej samoświadomości i tradycji. Do tej samej wspólnej historii należy przecież i dwudziestolecie międzywojenne, kiedy to stosunki polsko-litewskie były bardzo złe po zajęciu przez polskie wojska generała Lucjana Żeligowskiego Wilna i Litwy Środkowej, a następnie ich wcieleniu do Rzeczypospolitej i kiedy republika litewska flirtowała z hitlerowskimi Niemcami, a szaulisi w imię litewskiego nacjonalizmu zwalczali każdy — przecież tak mocno obecny i żywy — przejaw polskości. Echem tej historii jest i to, że jeszcze do niedawna politycy litewscy niechętnie przyznawali się, iż rozumieją i mówią po polsku. Innym echem historii, spuścizną po rosyjskich intrygach urzeczywistniających zasadę „dziel i rządź" jest i to, że Polacy mieszkający na Litwie nie bez obaw obserwowali, czy budząca się do niepodległości Litwa lat dziewięćdziesiątych nie pójdzie drogą nacjonalizmu i niechęci w stosunku do polskiej mniejszości; stąd tak stosunkowo wielu naszych rodaków wypowiadało się za pozostaniem Litwy w radzieckiej federacji i dopiero sowieckie czołgi na ulicach Wilna uświadomiły im, jak bardzo się mylili.

Za północno-wschodnią granicą Rzeczypospolitej mieszkają i żyją tysiące Polaków. Nie są to emigranci, bo nie wyjechali nigdy z Polski; to Polska odjechała od nich 17 września 1939 roku. Jest zatem naszym obowiązkiem nie tylko pomagać im w utrzymaniu polskości i związków z Macierzą, lecz także próbować zrozumieć, pośród jakich ludzi żyją i z jakimi borykają się tam problemami.

Przed nami, prędzej czy później, stanie nowe wyzwanie: dobrego sąsiedztwa z wolną Litwą. Trzeba, by to sąsiedztwo było wolne od złych wspomnień. Trzeba, by to sąsiedztwo opierało się na wzajemnym szacunku. Po to właśnie trzeba spróbować dowiedzieć się nieco więcej niż to, że w Wilnie jest obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej i Góra Trzech Krzyży, że w Nowogródku urodził się Mickiewicz, a serce Józefa Piłsudskiego spoczywa na cmentarzu na Rossie... **(jo)**



Solidarność Obojga Narodów: manifestacja w Warszawie po krwawych zajściach w Wilnie
Fot. MIECZYSŁAW WŁODARSKI



Czy czołgi znów rozjadą naszą wolność? — pyta mały Litwin
Fot CAF — KOPCZYŃSKI

Na polskiej Litwie

Tėvyne Lietuva...





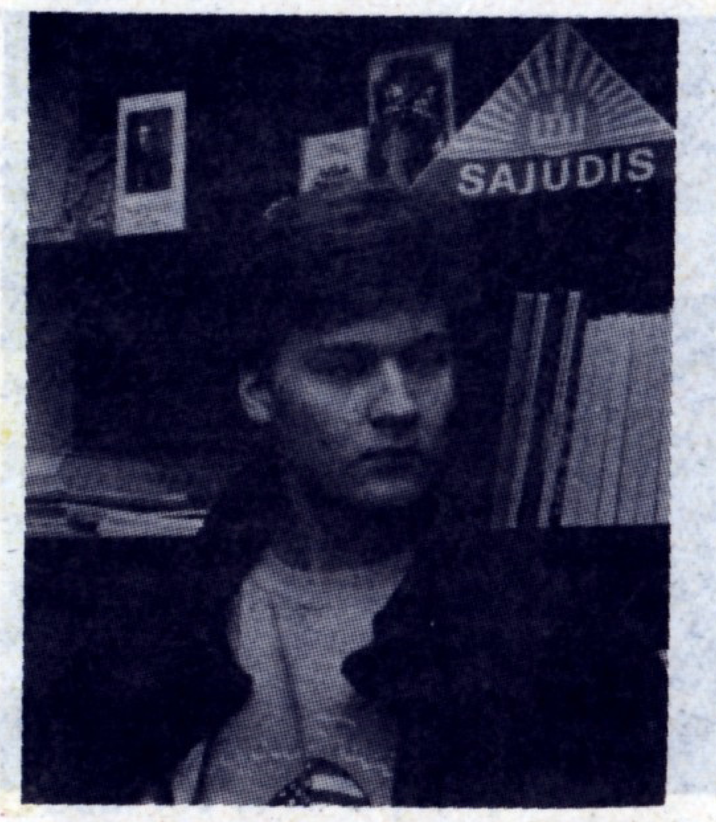
Prawdziwą kopalnią wiedzy o przeszłości tych ziem jest kustosz miejscowego muzeum etnograficznego — Józef Vaina

Pokój nauczycielski: regał z książkami, biurko, dwa fotele przegrodzone niskim stolikiem, kilka krzeseł. I tylko żółto-zielono-czerwony proporczyk, mały plakat niepodległościowego ruchu „Sajudis" oraz plakietka z herbem Pogoni przypominają, że nie jest to miejsce typowe.

— *Nasze liceum to jedyna średnia szkoła w Polsce, gdzie językiem wykładowym jest litewski. Program nauczania mamy taki sam jak polskie placówki. Ze względu na niezbyt dużą liczbę uczniów nie profilujemy klas na humanistyczne i matematyczno-przyrodnicze. Używamy polskich podręczników. Jednak na lekcjach, z wyjątkiem historii, polskiego i obrony cywilnej, nauczyciele używają języka litewskiego. Obecnie kształci się u nas 124 uczniów. Mieszkają oni w trzech okolicznych gminach: Puńsku, Sejnach i Szypliszkach* — informuje **Józef Forencewicz**, dyrektor liceum ogólnokształcącego w Puńsku.

Czarne wstęgi na flagach

Położona na najbardziej wysuniętych północno-wschodnich krańcach Rzeczypospolitej gmina Puńsk zamieszkała jest w większości przez ludzi deklarujących litewskie pochodzenie. Mają świadomość odrębności narodowej, czują się związani z przeszłością przodków. Spośród 5 tysięcy mieszkańców tej gminy aż 80 procent zna litewski. W sklepach, gospodzie, ośrodku zdrowia, w kościele używa się dwóch języków. W tak małej społeczności wszyscy dobrze się znają. Nie ma więc wątpliwości, do kogo zagadnąć po litewsku, a do kogo można zwrócić się wyłącznie po polsku.



— Mama całą noc płakała. Wiedzieliśmy, że nasza siostra brała udział w czuwaniu przed litewskim parlamentem — mówi Alwid Niewulis, uczeń maturalnej klasy LO w Puńsku

W Puńsku i Sejnach na niektórych domach wywieszono litewskie flagi narodowe przepasane czarną, żałobną wstążką. To znak pamięci o styczniowych tragicznych wydarzeniach w Wilnie. Większość mieszkańców tego regionu ma krewnych za pobliską, wschodnią granicą. Podczas spontanicznej zbiórki zgromadzono ponad 30 milionów zł. Większość środków opatrunkowych znajdujących się w 3 miejscowych aptekach wysłano na Litwę. Wszyscy są przekonani o zwycięstwie sprawy, za którą ich rodacy oddali życie. Dążenia do wolności nie uda się zniszczyć represjami.

— *Moja siostra Zyta jest studentką medycyny. Uczy się w Wilnie. Wczoraj zadzwoniła do domu, że wykłady są zawieszone. Egzaminy odbędą się w późniejszym terminie. 13 stycznia mama całą noc płakała. Wiedzieliśmy, że siostra brała udział w czuwaniu przed parlamentem. Ogromnie przeżywa te wydarzenia babcia. Przed wojną mieszkała w Kownie i uczuciowo bardzo jest związana z ojczyzną. Nikt nie wie, jak się to wszystko zakończy* — mówi **Alwid Niewulis**, uczeń maturalnej klasy. Jego szkolna koleżanka, **Bożena Budzińska**, także nie kryje niepokoju:

— *Moja siostra studiuje zaocznie literaturę litewską na uniwersytecie w Wilnie. Do domu wróciła w przeddzień ataku na stację telewizyjną. Opowiadała o kolumnach czołgów i samochodów. Tata całą noc spędził przed telewizorem. Ze zdenerwowania nic nie jadł. Nawet herbaty się nie napił. Przychodziły sąsiadki, płakały, wspólnie przeżywaliśmy ten dramat.*

Spadkobiercy księcia Witolda

— *Pielęgnujemy swoją tradycję, nie zapominamy o przeszłości* — mówią w redakcji redagowanego w Puńsku czasopisma „Aušra", czyli „Zorza". Zostało one założone w 1960 roku przez Litewskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Obecnie wydawane jest w nakładzie 4 tysięcy. Połowa egzemplarzy wysyłana jest na Litwę. W każdym numerze — jak zapewnia naczelna redaktorka **Alicja Sitarska** — każdy czytelnik znający język litewski może znaleźć dla siebie coś interesującego. Tematyka pisma jest bardzo różnorodna: artykuły historyczne, religijne, literatura. Wiadomości z Litwy, informacje o wydarzeniach regionalnych, kącik dla dzieci...

Prawdziwą kopalnią wiedzy o przeszłości tych ziem jest kustosz miejscowego muzeum etnograficznego — **Józef Vaina**. Znakomity gawędziarz chętnie oprowadza po królestwie swoich skarbów. Od niego można dowiedzieć się dokładnie, gdzie w czasach panowania księcia Witolda przebiegała granica z Krzyżakami, jakie tereny król Jagiełło przyłączył do Korony, jak toczyły się dzieje tych ziem po upadku Królestwa Kongresowego, a także poznać nie znane epizody z wojny 1920 roku. W muzealnych salach, znajdujących się w pomieszczeniach dawnej szkoły, jest dużo do zobaczenia. Kolekcja monet, medali, obrazów. Rzeźby ludowych świątków, krzyże o niezwykłych ornamentach z dawno zniszczonych przydrożnych kapliczek, stroje ludowe, zabytkowe krosno tkackie. A także bardzo stare wydanie „Pana Tadeusza", który trafił również pod litewskie „strzechy". Pierwsze dwie linijki poematu Mickiewicza brzmią po litewsku tak:

Tėvyne Lietuva, mielesnė už sveikatą!
Kaip reik tave branginti, vien tik tas pamato...

JUSTYN OPARA
Fot. **GRAŻYNA SZROEDER** i **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**
Repr. **JACEK ŁOPUSZYŃSKI**



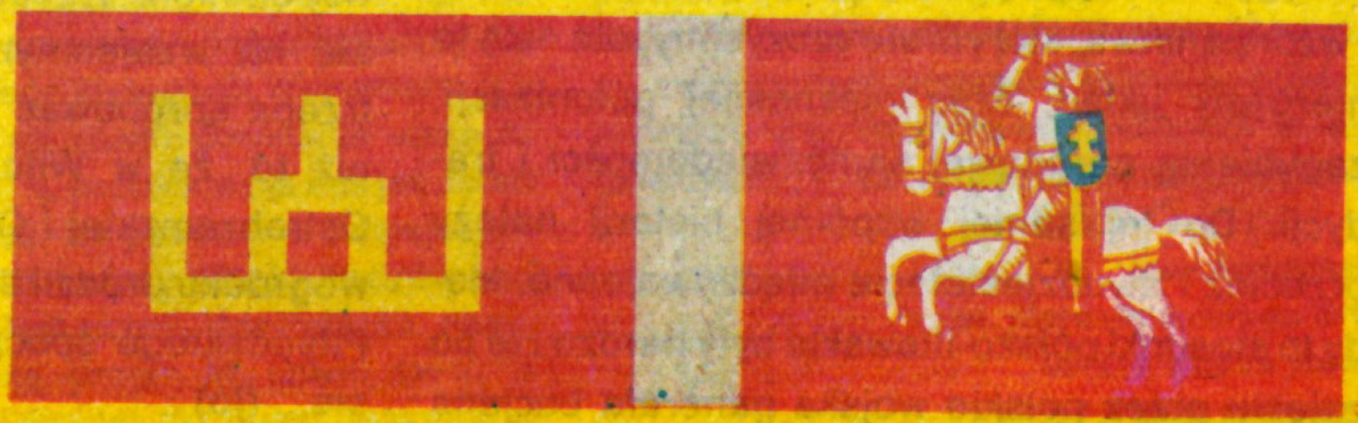
Ulica w Puńsku — jak przed wojną ▶



Podziemne gazety litewskie z relacjami o dramatycznych wydarzeniach w Wilnie

Herb Litwy jest **Pogoń** *w polu czerwonem pod czapką to jest mitrą książęcą, czyli jeździec zbrojny w hełmie, z mieczem w prawej ręce do cięcia podniesionym, a na lewej z tarczą, na której dwa krzyże złote, w jeden spojone; koń pod nim biały, rozpędzony i czaprakiem długim prawie do kopyt, z potrójną złotą frędzlą, okryty. Prócz tego, był jeszcze inny herb Litwy, albo raczej dynastyi Jagiellońskiej właściwy, to jest* **Kolumny**, *czyli trzy żółte krzyże w czerwonem polu, których używali Witold i Zygmunt Kiejstutowicz na tarczy Pogoni zamiast krzyża na swych pieczęciach, a ostatecznie Zygmunt August na pięknych pieniądzach litewskich, bitych w mennicy wileńskiej. Dlatego też na pogrzebie Zygmunta I r. 1548 w Krakowie, niesiono prócz krajowej litewskiej chorągwi z Pogonią, inną jeszcze chorągiew księstwa, z tym właśnie jagiellońskim herbem, Kolumnami oznaczoną.(...) Zdaje się, że pierwiastkowo pogoń nie była niczem więcej, jak prostym wizerunkiem panującego. Zapewne książęta, którzy pisać nie umieli, wyciskali swój obraz w miejscu podpisu: później zachowali go i przy podpisie. W traktacie r. 1366, między Olgierdem, Kiejstutem i Kazimierzem Wielkim, dwie są litewskie pieczątki: na Olgierdowej pogoń, na Kiejstutowej miecz i tarcza z ręką. Władysław Jagiełło, jako król polski, złączył pogoń z orłem, jednakże ich pojedyńczo używał. Władysław Warneńczyk używał w jednym herbie dwóch pogoni i dwóch orłów. Od Zygmunta I orzeł i pogoń są na pieczęci. Za królów elekcyjnych stanowiły główne oznaki herbu państwa.*

Encyklopedyja Powszechna S. Orgelbranda, Warszawa 1864.



Mamy słucham rzadko

z Pamelą Bem rozmawia Iwona Starzyńska



Moja mama jest niepowtarzalna!

— Jak na dwunastolatkę, uczennicę VI klasy szkoły podstawowej, jesteś dosyć zaganianą osobą. Dlatego musiałyśmy przekładać nasze spotkanie.

— Przepraszam za to, ale ostatnio, jak z rogu obfitości, posypały mi się klasówki. Właściwie przez cały tydzień po lekcjach mam jakieś dodatkowe zajęcia: angielski, kółko recytatorskie, Oaza, basen... Na naukę i odrabianie pracy domowej zostają mi tylko wieczory. A tu — koniec semestru i mnóstwo materiału do powtórzenia. Dlatego przedklasówkowemu wkuwaniu musiałam poświęcić się bez reszty. Hmm... no, powiedzmy, że bez reszty...

— Kiedy jednak po takim wypełnionym po brzegi tygodniu przychodzi niedziela, wtedy...

— ...przede wszystkim odrabiam zaległości w spaniu! Nie ma co ukrywać — jestem niepoprawnym śpiochem. A każde moje ranne wstawanie to prawdziwy kryminał. Mama jednak wzięła się na sposób i gdy chce zmusić mnie do otwarcia oczu — włącza magnetofon. Metoda działa niemal bez pudła!

— A na taśmach masz nagrany przede wszystkim...?

— Hard-rock!

— W nim najbardziej gustujesz?

— Zdecydowanie tak. Choć niedawno „przerzuciłam" się na Depeche Mode. Do tej pory nigdy ich nie lubiłam — i nagle, nie wiem dlaczego — coś mnie naszło... A jakby tego było mało — ostatnio zakochałam się w Elvisie Presleyu. I słucham go bez przerwy.

— Co na to mama?

— Mówi, że ma już głowę kwadratową. Ale jest wyrozumiała: nie wbiega do pokoju i nie wyłącza magnetofonu. Co najwyżej zamyka drzwi. Choć nie ukrywam, że zdecydowanie lepiej znosi Elvisa niż heavy-metal.

— A co z nagraniami mamy?

— Przyznam się szczerze, że słucham ich raczej rzadko. Zresztą — nie muszę odtwarzać tych wszystkich piosenek z taśmy czy płyty, bo ja mam mamę „na żywo". Kiedy jest w dobrym humorze (czyli właściwie zawsze) — śpiewa po prostu przez cały czas: zmywając naczynia, piorąc, gotując. Jej domowy repertuar jest imponujący! Mama bardzo lubi Kabaret Starszych Panów i ciągle podśpiewuje piosenki z tego programu, a poza tym — jakieś swoje kompozycje, melodie klasyczne i... co jej przyjdzie do głowy. Aha! — no i oczywiście jazz! Rodzice są entuzjastami tej muzyki. Ja, niestety, nie bardzo... Może kiedyś do niej dorosnę?

— Mama... No właśnie! W naszej rozmowie nie unikniemy jej tematu. Kiedy po raz pierwszy poczułaś, że jesteś córką znanej piosenkarki?

— Bo ja wiem? Chyba wtedy, gdy w szkole zapytano mnie, jak się nazywa moja mama. Kiedy powiedziałam, że Ewa Bem — wszyscy zrobili wielkie oczy. Ale właściwie nie odczuwam, by na co dzień traktowano mnie w jakiś szczególny sposób. Dla wszystkich jestem po prostu Pamelą, a nie córką TEJ Ewy Bem. W każdym razie mam nadzieję, że tak właśnie jest. I myślę, że gdyby było inaczej — nie czułabym się najlepiej. Być cieniem, dodatkiem do sławnej osoby, nawet jeśli tą osobą jest ukochana mama, to nie najbardziej wymarzona rola.

— Przyznasz jednak, że twoja sytuacja rodzinna ma także swoje dobre strony.

— Ależ oczywiście! Wciąż wspominam dzieciństwo, które upłynęło mi u boku mamy — obieżyświata. Z racji swego zawodu dużo podróżuje, a dzięki temu ja także obejrzałam wiele cudownych miejsc. Jedną z pierwszych wypraw odbyłam, gdy miałam dwa latka. Popłynęłam wtedy w rejs do Egiptu statkiem, na którym mama śpiewała. Szkoda tylko, że tak niewiele z tamtej podróży pamiętam... Ale potem były inne, wspaniałe wyjazdy. Jak obliczyłam — zwiedziłam już 17 krajów.

Podróże to nie jedyny plus zawodu mojej mamy. Jej zawdzięczam także to, że mogę chodzić na różne imprezy muzyczne i nigdy nie mam specjalnych problemów ze zdobyciem biletów na najbardziej nawet oblegane koncerty. Ostatnio na przykład byłam na De Mono i Bobie Geldofie.

— Kiedy miałaś o wiele mniej lat, a mama musiała biec na próbę, to...

— Jeśli nie miała mnie akurat z kim zostawić — zabierała „ogon" ze sobą. I w ten sposób, od czasu do czasu, byłam „dzieckiem, które plątało się za kulisami". Ale nie narzekałam, bo ogromnie mi się to podobało. A teraz mama stara się tak organizować próby, by wypadały one przed południem, kiedy jestem w szkole. Ale i tak czasami, popołudniami, wędruję razem z nią. Lubię tak sobie posiedzieć gdzieś niedaleko, w jakimś kątku.

— Na takich próbach i koncertach poznałaś pewnie wiele znanych osób.

— Myślę, że z kręgu muzycznego — chyba wszystkich... To jest oczywiście miłe, ale czasami potrafi być i kłopotliwe. Prawdę mówiąc, nie bywam szaleńczo zachwycona, kiedy na jakiejś imprezie muzycznej, na którą zabierają mnie rodzice, pół sali na mój widok radośnie pokrzykuje: „Pamelko, pamiętam ciebie, jak byłaś o taka maluśka!" — No proszę — myślę sobie wtedy — człowiek rośnie, a tu dla niektórych jest jak rozkoszny bobasek... Najfajniejsze jednak w tych znajomościach jest to, że mogę poznać także dzieci owych znanych dorosłych.

— Skoro wywodzisz się z rodziny, gdzie muzyka jest wszechobecna, masz przyjaciół wśród dzieci muzyków, muzycy odwiedzają wasz dom, to czy przypadkiem już nie zadecydowałaś, jaki zawód wybierzesz?

— Myśli pani, że chcę zostać piosenkarką? Nic z tego. Nie mam słuchu. A właściwie mam — jak to żartuję — słuch absolutny: odróżniam czy grają, czy nie. A poważnie — być może coś tam we mnie drzemie: lubię muzykę, uwielbiam jak ktoś śpiewa. Ale żeby sama?! Mama może potwierdzić, że mam okropny kłopot z wysokimi dźwiękami i wtedy po prostu piszczę. Tak więc piosenkarką nie będę na pewno. To wykluczone!

— W takim razie — kim chciałabyś zostać? Ekonomistką jak tata?

— Miałam już taki etap, zresztą chyba jak większość dziewcząt, że chciałam być fryzjerką, sprzedawczynią i aktorką. Kiedyś nawet myślałam, że będę poetką. Rymy w wierszach wychodziły mi, nie powiem — ładne, częstochowskie: *nogą-drogą, przygody-pogody* itd. Zarzuciłam więc poezję na rzecz prozy. I postanowiłam zostać dziennikarką. A potem — nauczycielką... Lubię jednakowo język polski i matematykę. Lecz może „wyląduję" na anglistyce? Nie mam pojęcia...

— Nie szkodzi, na życiowe decyzje masz jeszcze czas. Pogadajmy teraz przez chwilę po babsku. Na przykład — na temat robótek ręcznych...

— Hi, hi, hi... Ja przepraszam, że tak parsknęłam śmiechem, lecz to było silniejsze ode mnie. Owszem, umiem robić szydełkiem, ale wychodzą mi straszliwe koślawce (o czym najlepiej wie moja nauczycielka ZPT). Największe moje osiągnięcie to kawałek szalika-krzywulca. A najlepiej udają mi się frędzelki!

To samo jest z gotowaniem. Bardzo mi przykro — jestem beztalencie. Za to moja mama jest genialną kucharką.

— Ulubiona potrawa domowa — specjalność mamy?

— Pieczeń z buraczkami. To dla mnie. A dla taty — spaghetti. A z ciast — wspaniały murzynek i metrowiec (to jest rzeczywiście metrowe ciasto z kremem, bitą śmietaną i różnymi przysmakami. No po prostu — cudeńko!). Ale tak w ogóle, moje ulubione ciastko to pączek...

— Styl ubierania, jaki ci odpowiada?

— Luźny. Uwielbiam spodnie. Ale potrafię się czasem poświęcić i kiedy idziemy z rodzinną wizytą — wbić się w sukienkę.

— Czy oprócz tego, że jesteś śpiochem, masz jeszcze jakieś wady?

— Oj, żeby jedną! Jestem leniuchem. I egoistką — mogę się przyznać. I... Nie będę więcej wymieniać: egoizm to taka wszechstronna wada!

— A co mama w tobie ceni najbardziej?

— Nie pytałam nigdy... Chyba jednak to, że jestem jej córką.

— Odwróćmy sytuację: co ty w mamie cenisz?

— Poczucie humoru!!!

— Odpowiedziałaś bez namysłu...

— Tak, bo moja mama jest nie-pow-ta-rzal-na! Można jej słuchać bez końca i trzymać się za brzuch ze śmiechu. W ogóle moja mama to ideał: jest niesamowicie dowcipna, bardzo inteligentna i ogromnie otwarta do ludzi.

— A tata?

— Tata? Tata to po prostu mój tata! To jest strasznie fajny facet!... Przepraszam bardzo za takie określenie...

— Według mnie nie ma w nim nic niestosownego. Wydaje mi się nawet, że to dla ojca komplement, kiedy tak o nim mówi dorastająca córka.

— Zobaczymy, zobaczymy, jak on się o tym dowie...

— Bardzo dziękuję za rozmowę.

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**



Dla wszystkich jestem po prostu Pamelą



Bardzo lubię język polski...

Jeszcze zdążysz — wystawa trwa do 9 marca

MUZEUM ARCHEOLOGICZNE ZAPRASZA

Zbyt późno dowiedzieliśmy się o ciekawej wystawie pt. **„Sztuka Majów"**, by zdążyć zaprosić was do udziału w zorganizowanym przy jej okazji konkursie rysunkowo-literackim. Jako nagrody za podzielenie się powystawowymi impresjami w pisanej lub rysowanej formie Ambasada Meksykańska przygotowała 7 prześlicznych litografii przedstawiających architekturę charakterystyczną dla tej fascynującej, starożytnej kultury. Mamy jednak nadzieję, że część przynajmniej spośród naszych warszawskich czytelników dowiedziawszy się o konkursie z innych środków przekazu (choćby tv) zajrzała w czasie ferii do muzeum przy ul. Długiej i spróbowała już wykorzystać konkursową szansę... A jeśli nie, można to przecież nadrobić — wystawa jeszcze trwa.

A tak w ogóle to warto „poprzyjaźnić się" z **Państwowym Muzeum Archeologicznym** w Warszawie. Jego pracownicy, ludzie bardzo interesujący, mają rozległe kontakty w świecie, i to właśnie w egzotycznych dla nas krajach, takich jak Meksyk. Chętnie dzielą się z młodzieżą swą wiedzą, nieustannie zapraszają zainteresowanych na ciekawe wykłady, spotkania i filmy wideo.

A może pomyślicie o zawiązaniu w swych klasach klubów sympatyków archeologii? Współpracę z muzeum macie zagwarantowaną...

Wkrótce spotkacie się na naszych łamach z doktorem **Stanisławem Iwaniszewskim** — specem w dziedzinie archeologii Meksyku — w roli gościa gazety. O Majach, mądrym ludzie — społeczności zgładzonej doszczętnie w ciągu dwudziestu zaledwie lat (w połowie XVI w.) przez Hiszpanów — potrafi ciekawie opowiadać godzinami. A po jego opowieści trudno oprzeć się marzeniu o... obejrzeniu innych jeszcze zbiorów, zabytkowych pamiątek po Majach — w egzotycznym Campeche, Meridzie, Meksyku czy Tuxtla Gutierrez. **(eb)**



PIERWSZA PROPOZYCJA SAMORZĄDU

Kiedy na początku roku szkolnego dyrektor ogłosił, że zamierza przeprowadzić elekcję nowego samorządu, spodziewaliśmy się wyborów powszechnych. Każdy typował swoich kandydatów, a co bardziej porywczy rysowali plakaty i rozrzucali ulotki.

Tymczasem naszych przedstawicieli wyznaczono w sposób o wiele łatwiejszy. Otóż pewnego pięknego wrześniowego dnia na jednej z przerw zebrali się (notabene z nakazu dyrekcji) przewodniczący wszystkich klas i wyłonili spośród siebie kilku ludzi, którzy mieli stanowić tzw. samorząd. Cała ceremonia wyborów trwała pięć minut. Pośpiech był konieczny, gdyż elektorat nowych uczniowskich władz chciał jeszcze na tej samej przerwie zjeść drugie śniadanie!

Tak szybko i sprawnie wybrana instytucja nie zrobiła jednak przez trzy kolejne miesiące niczego. Nasi reprezentanci nie ograniczyli się nawet do zorganizowania dyskoteki czy załatwienia wspólnego wyjścia do kina. Oni po prostu milczeli! Nie raczyli się z nami kontaktować ani na apelach, ani przez gazetki ścienne. Powoli zaczynaliśmy zapominać o ich istnieniu...

I nagle wybuchła bomba! W połowie grudnia samorząd wystąpił z pierwszą propozycją. Dotyczyła ona przekształcenia znajdującego się w podziemiach szkoły magazynu w... palarnię.

Dla urzędujących w ubikacjach młodocianych amatorów nikotyny oznaczało to szansę uzyskania wygodniejszego locum. Argumentacja ich dobroczyńców była chytra: z jednej strony chodziło o utrzymanie czystości (po każdej wizycie palaczy zlewy i klozety są pozatykane niedopałkami), z drugiej — o zapewnienie smakoszom „popularnych" spokoju. Ciągłe kontrolowanie szkolnych ustępów przez nauczycieli wpędza bowiem tych chłopców w nerwicę.

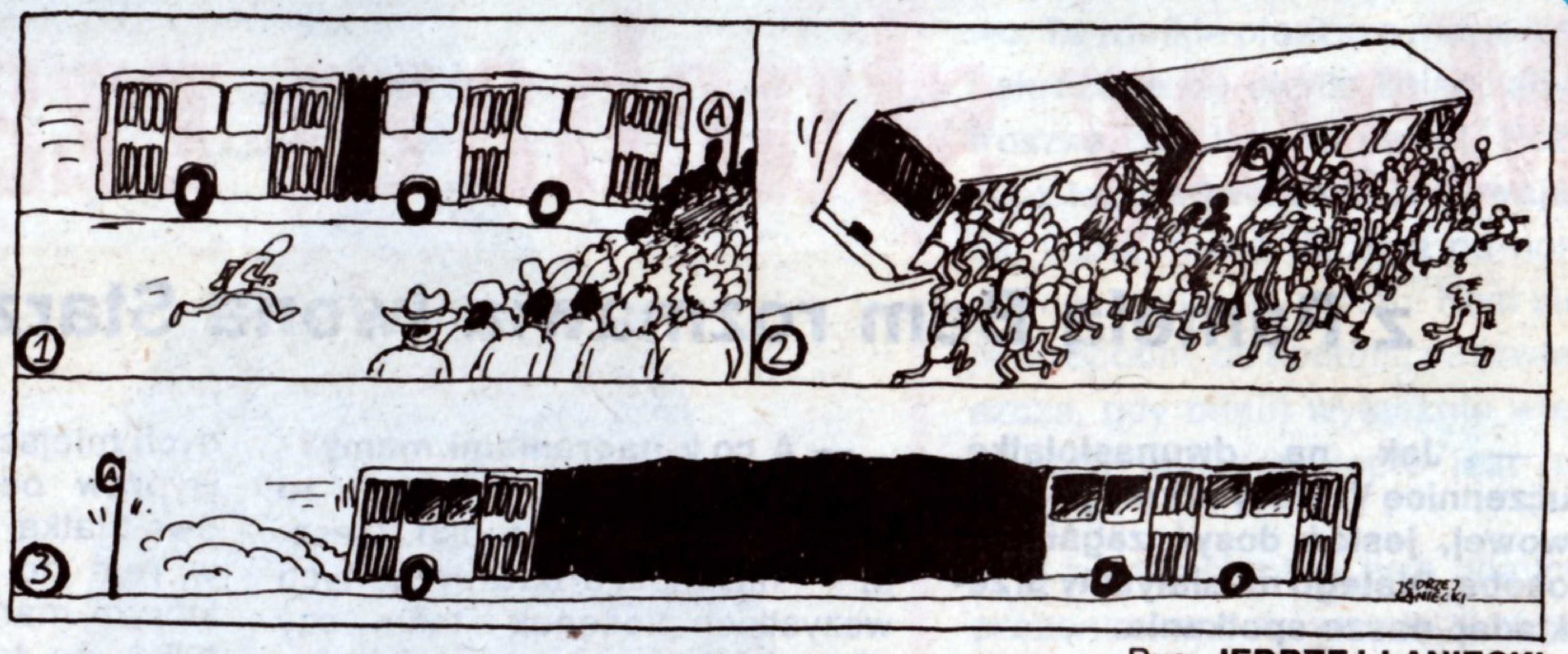
Tyle powody. Rada Uczniowska jest zadowolona, dyrekcja chyba też — do tej pory nie wypowiedziała się bowiem w sprawach projektu utworzenia przytułku dla zakompleksionych nałogowców.

Nas, rzecz jasna, o zdanie nikt nie pytał. Niezależnie od tego, nasza społeczność uległa podziałowi na gorzko śmiejących się i tych, którzy omal nie płakali. Obie grupy zadawały sobie to samo pytanie: komu naprawdę wyśniona przez kolesiów z rady palarnia miałaby służyć, skoro miłośnicy papierosowego dymu stanowią w tej szkole niewielki procent młodzieży?

Dopiero kilka dni temu udało się nam znaleźć odpowiedź: przecież na pięciu członków samorządu aż trzech sięga regularnie po „fajki" i z tego właśnie powodu zaliczają się oni do stałych bywalców szkolnych ubikacji!

Że też wcześniej na to nie wpadliśmy!

Wojtek z Katowic



Rys. **JĘDRZEJ ŁANIECKI**

O ZGROZO!

Obudziłem się w środku nocy i czułem, że już nie zasnę. Wstałem i włączyłem radio. Niestety, program trzeci skończył już nadawanie. Przełączyłem więc na jedynkę. Usłyszałem marsz żałobny Fryderyka Chopina i... natychmiast radio wyłączyłem — pięknie zaczynał się ten poniedziałek i nowy tydzień nauki.

Wychodząc z klatki schodowej rzuciłem okiem na kontenery pełne śmieci. MPO chyba o nas zapomniało. Zresztą gospodyni domu także. Niedługo utoniemy w brudach. Idąc na przystanek minąłem dwóch „wczorajszych" panów, którzy właśnie budzili się ze snu, nie będąc pewni, gdzie się znajdują.

Autobus przyjechał! Jak zwykle załadowany do granic możliwości. Z trudem wepchnąłem się do niego. Drzwi przycięły mi kurtkę uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Na przystanku tłum wypchnął mnie z „czerwoniaka". Gdybym w porę nie uskoczył, z pewnością by mnie zadeptali. Miałem szczęście.

W szkole już podczas pierwszej lekcji marzyłem już tylko o jednym — o piątku po lekcjach, o odpoczynku. A tu dopiero poniedziałek, ósma trzydzieści...

Po lekcjach pojechałem na miasto. Pełen nowych wrażeń po kłótni z ekspedientką wracałem do domu autobusem 460. Okazało się, że... nie ja jeden po raz pierwszy jechałem tą linią! Kierowca krzyknął do mnie, najbliżej stojącego: *Gdzie teraz? W lewo czy w prawo?* — Zamurowało mnie. To był młody człowiek, pewnie dopiero zaczynał pracę kierowcy. Wysiadłem na najbliższym przystanku i wróciłem do domu na piechotę.

Kiedy wchodziłem do klatki, jakieś dzieci właśnie pracowicie podpalały śmieci w kontenerach.

Leżąc już w łóżku zrobiłem podsumowanie całego dnia. I stwierdziłem, że straciłem kilkanaście godzin mojego życia. O zgrozo! Nadeszły koszmarne myśli, zacząłem się bać: *Do diabła! Jutro też jest dzień...*

Robert — TRIUMFwirat
członek KK „ŚM"

KLUB KORESPONDENTÓW „ŚM"

ZAUFANIE, POJEDNANIE, MIŁOŚĆ...

Bracia z Taize organizują te spotkania w różnych miastach Europy. Rok temu odbyło się takowe we Wrocławiu, dwa lata temu — w Pecs na Węgrzech. To nasze miało miejsce w Pradze od 28 grudnia do 2 stycznia br. Przyjechało na nie 80 tysięcy ludzi, żeby razem pobyć i porozmawiać o zaufaniu, pojednaniu, miłości. Porozmawiać i, będąc razem, uczyć się tak żyć.

Do Pragi przyjechaliśmy o piątej rano. Na dworcu przywitali nas ludzie z tabliczkami „Taize — Pl" i drogowskazami, które doprowadziły nas do metra, a później — do punktu nr 34, czyli miejsca przyjęcia Polaków (36 tysięcy!).

Tam zapłaciliśmy wpisowe 300 koron i w zamian dostaliśmy plik różnych kartek oraz dwa kartoniki; kartki to: program pobytu, list z Taize — coś w rodzaju wprowadzenia w ideę spotkania — i plan miasta; kartoniki — talon na jedzenie i bilet na komunikację. W punkcie podzielono nas na mniejsze grupki i rozesłano do szkół i parafii w promieniu 60 kilometrów od Pragi i, oczywiście, w samym mieście. Z nich kierowano nas z kolei do kwater prywatnych czeskich rodzin i księży albo zatrzymywano na miejscu na cały czas spotkania.

My zamieszkaliśmy w szkole w Viniaricach — razem ze Szwajcarami, Niemcami, Czechami, Słoweńcami (Jugosława) i Francuzkami. Do Pragi woziły nas codziennie autokary.

Po pobudce (siódma-ósma) było śniadanie (typu „zrób to sam"), modlitwa poranna i czasem spotkania w grupach. Od południa przenosiliśmy się do Pragi — tam odbywały się spotkania biblijne, modlitwy wieczorne i... posiłki.

Te ostatnie były naprawdę fantastyczne! Tłum ludzi przychodził na plac przed halą sportową, ustawiał się w długaśne czasem kolejki po ciepłe puszki, pieczywo, ser i słodycze. Po czym, w basenach po fontannach, na murkach siedząc, stojąc, kucając — usiłował to wszystko zjeść. I ten tłum nie pozostawiał po sobie żadnych śladów — ekipy porządkowe, przy dobrej woli całej reszty, dawały sobie spokojnie radę z tymi stosami puszek i innych opakowań.

W Viniaricach podzieliliśmy się na dwie grupy językowe — niemiecką i angielską — i tymi językami posługiwaliśmy się na wspomnianych już popołudniowych spotkaniach. Zastanawialiśmy się podczas nich, jak można w naszych krajach, a ściślej mówiąc w naszym otoczeniu, wprowadzić więcej ciepła i zaufania. Dla mnie najciekawsze były nie tyle odpowiedzi, siłą rzeczy teoretyczne, co w ogóle rodzaj poruszanych problemów. Na przykład problem uprzejmości w zapchanym autobusie był dla Szwajcarów sprawą tak abstrakcyjną jak dla nas kłopot z nawiązaniem jakiegokolwiek kontaktu z ludźmi oddalonymi o przydomowy ogródek.

Spotkania biblijne po południu rozpoczynał jeden z braci Dominikanów stawiając pytania dotyczące naszego życia i Ewangelii. Później spontanicznie łączyliśmy się w małe grupki i pomagaliśmy sobie szukać odpowiedzi. Bardzo ważna była w tym momencie znajomość jakiegoś języka — po prostu swobodniej wymienia się myśli bez pośrednictwa tłumacza!

Modlitwa wieczorna... Chyba najpiękniejsze, najmocniejsze chwile z całego dnia. Kilkanaście, może kilkadziesiąt tysięcy zebranych w hali ludzi śpiewało kanony z Taize. Tego się nie da opisać — radości, wiary, poczucia siły, gdy tak mocno, głośno brzmi, że: „...On jest mym Bogiem, nie jestem sam" — po polsku, rosyjsku, czesku, słowacku, angielsku, francusku, niemiecku, słoweńsku...

Bardzo mądre było na spotkaniu to, że nic NIE TRZEBA BYŁO robić. Istniał program, w którym można było uczestniczyć, ale nie było to w żaden sposób egzekwowane. Autokar odjeżdżał o 21.00, a to, czy do tego czasu będzie się zwiedzać miasto czy modlić, zależało wyłącznie od woli uczestnika.

Dlatego na Vaclavskim Namesti, moście Karola, Hradczanach spotykały się zupełnie prywatnie gromady ludzi, żeby pośpiewać, potańczyć, powygłupiać się. I to było bardzo miłe, że nieznajomi i często nierodacy bawili się tak wspólnie. Najsympatyczniej było chyba w metrze, kiedy jadący w górę machali i śmiali się do zjeżdżających. I kiedy w zapchanych (nami) wagonach próbowaliśmy podawać po czesku informacje o przystankach („wystuptie a nastuptie, dvieři..."). Słowianom jak Słowianom, ale na przykład Włochom wychodziło to bardzo śmiesznie!

Spotkanie skończyło się 2 stycznia. Wszyscy jesteśmy już dawno w naszych domach. Co zostało? We mnie chyba najmocniej takie wspomnienie ze mszy św., kiedy to mówiliśmy do siebie nawzajem „Pokój z Tobą" w różnych językach. Tam było to takie bardzo prawdziwe.

Ilona Iłowiecka
członek KK „ŚM"

CZYŻBY Z MARSA?

Czekałyśmy wraz z przyjaciółką na porządnie już spóźniony szkolny autobus. Z braku jakiegokolwiek lepszego zajęcia, choć to niezbyt ładnie, przysłuchiwałyśmy się prowadzonym na przystanku rozmowom. W pewnym momencie usłyszałyśmy za naszymi plecami potężne westchnienie i głos mówiący: *Ech, nie rań mi serca. To były czasy... Tak, tak...*

Obejrzałyśmy się, sądząc, że ujrzymy steranego wiekiem i pracą staruszka, lecz obraz ten rozwiał się na widok dwóch czwarto- piątoklasistów z wręcz grobowymi minami. Było to tak komiczne, że dostałyśmy ataku śmiechu, który na próżno starałyśmy się pohamować.

Obiekty naszego zainteresowania odwróciły się mrucząc pod nosami coś w rodzaju: *Jaka ta młodzież dziś niekulturalna* — co... spowodowało nowy wybuch śmiechu.

Czyżby byli to przybysze z Marsa?

Monika Jelinek

PRZYSZŁO NOWE!

W tym roku szkolnym do naszego rozkładu zajęć doszły trzy nowe przedmioty.

Lekcja pierwsza — religia.

Ksiądz rzuca w uczniów kluczami i przy okazji... uczy nas miłości do bliźniego swego. To luźna lekcja...

Lekcja druga — informatyka.

Wszyscy przepisują prace domowe. Pan zajęty programowaniem komputera nie zauważa nawet przepisujących. Prowadzi lekcję praktycznie dla dwóch osób. To także lekcja na luzie...

Lekcja trzecia — filozofia.

Jeżeli na dwóch poprzednich była niemalże cała klasa, na filozofii zostają jedynie dwie — trzy osoby. Pan, oczywiście, mimo tak nielicznej „widowni" lekcję przeprowadza.

Czemu mają służyć te stracone godziny? Uczniowie niczego się nie uczą, nauczyciele niepotrzebnie „zdzierają" sobie gardła, a czas płynie...

Robert — TRIUMFwirat
członek KK „ŚM"

GOŚĆ „ŚWIATA MŁODYCH”

Maria Olszewska-Lelonkiewicz

LODOWE TAŃCE SĄ NAJPIĘKNIEJSZE...

Łyżwiarstwo figurowe to dyscyplina sportowa o ogromnych tradycjach. Pierwsze zawody rozegrano już w 1871 roku, w Wiedniu, natomiast inauguracyjne mistrzostwa świata w 1896 w Petersburgu (w kategorii mężczyzn). Stosunkowo młodą, ale przez wielu uważaną za najpiękniejszą konkurencję łyżwiarską są występy par tanecznych. Do programu MŚ trafiły dopiero w 1951 roku (w Mediolanie), lecz od razu zdobyły sobie ogromną popularność. W ostatnich latach, dzięki telewizji, łyżwiarstwem figurowym pasjonują się nawet ludzie, którzy ze sportem nie mieli do tej pory nic wspólnego. O fenomenie tej dyscypliny i warunkach do jej uprawiania w naszym kraju rozmawialiśmy podczas ostatnich mistrzostw Polski z Marią Olszewską-Lelonkiewicz — wychowawczynią wielu mistrzów i reprezentantów kraju.



Trenerka ze swymi wychowankami. Od lewej: Sylwia Nowak i Sebastian Kolasiński — wicemistrzowie Polski juniorów oraz Marcin Głowacki i Agnieszka Domańska — złoci medaliści

— W latach pięćdziesiątych była pani czołową łyżwiarką Polski, zdobywała pani również tytuł wicemistrzyni kraju w gimnastyce artystycznej. Skąd ta wszechstronność?

— Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż te dwie dyscypliny mają ze sobą wiele wspólnego. W obu nagradzany jest wdzięk, elegancja, taneczność, a także perfekcja wykonania. Kiedyś łatwiej było zajmować się dwoma (lub kilkoma) dziedzinami sportu. Dziś, w dobie ogromnej specjalizacji i szalenie wysokiego poziomu najlepszych — jest to niemożliwe.

*— Niedługo minie 30 lat pani pracy trenerskiej. Wychowała pani tak znakomite pary taneczne jak m.in.: **Jolanta Wesołowska — Andrzej Alberciak, Iwona Bielas — Jacek Jasiaczek** czy **Beata Kawełczyk — Tadeusz Politański**. Dlaczego zajęła się pani właśnie tańcami?*

— Tańce to moje niespełnione marzenie. Gdy byłam zawodniczką, w Polsce znane były tylko pary sportowe, a ta konkurencja mi nie odpowiadała. Startowałam więc jako solistka. Dopiero jako szkoleniowiec zetknęłam się z tańcami i od razu wiedziałam, że tylko w tym mogę zrealizować się jako trener. Taniec na lodzie to nie tylko sport. To także, a może przede wszystkim, sztuka — balet, muzyka, elementy teatru. Myślę, że zrobiłam dobry wybór.

*— Od lat najlepszymi w tej konkurencji są łyżwiarze radzieccy. Na kilka sezonów ich hegemonię przerwali fenomenalni **Joan Torvill - Christopher Dean** (W. Brytania). Czy Polacy nawiążą kiedyś walkę ze światową czołówką?*

— To trudne pytanie. Gdybym powiedziała, że nie, to jaki sens miałoby trenowanie kolejnych par? By przeżywać same rozczarowania? Z kolei odpowiedź twierdząca wskazywałaby być może na nadmierny optymizm. Na przykład w ZSRR wychowanie łyżwiarskich mistrzów jest starannie zaprogramowanym procesem. Najpierw jest szeroki nabór, ogromna selekcja, a później wszystko podporządkowuje się tylko jednemu — treningowi. Na sukces młodych sportowców pracuje cały sztab ludzi: trenerów, choreografów, kostiumologów, dietetyków, specjalistów od odnowy biologicznej itd. Radzieccy zawodnicy mają wymarzone warunki do treningów i startów, mnóstwo krytych lodowisk, wspaniałą kadrę szkoleniową i brak trosk finansowych (przynajmniej czołówka). W Polsce ograniczają nas przeróżne bariery. Lodowisk jest jak na lekarstwo, trudno o sponsorów, samemu trzeba starać się o kostiumy, choreografa, dobór muzyki itp.

— Słynne „Bolero” duetu Torvill - Dean zrewolucjonizowało lodowe tańce. Czy myśli pani, że konkurencja ta rozwinie się w kierunku, który wytyczyli awangardowi Anglicy?

— Na pewno tak. Rodzeństwo Duchesnay z Francji jest tego najlepszym dowodem. Trenerzy robią wszystko, by jak najbardziej uatrakcyjnić programy, czymś zaszokować widzów. Coraz więcej widzimy na lodzie elementów baletowych, akrobatycznych. Oczywiście do wykonania trudnych programów potrzebna jest doskonała technika jazdy. Torvill — Dean byli pod tym względem niezrównani.

— Wróćmy na nasze podwórko. Słyszałem ostatnio, że młodym zawodnikom „Krakowianki” zaproponowano na rozpoczynanie treningów godzinę 22.00. Czy w Łodzi też macie takie warunki do pracy? Jakie są wasze problemy?

— Łódzki Ośrodek Sportu (dawniej „Społem”) zapewnia nam codziennie lodowisko, na szczęście nie w tak bezsensownie niewygodnych godzinach. Nasz problem jest innego rodzaju. Chodzi o przychylność ludzi ze środowiska sportowego dla naszych poczynań. Dam panu przykład. Na ostatnich mistrzostwach świata juniorów moja utalentowana para zajęła przyzwoite 12 miejsce. Po powrocie do kraju młodzi sportowcy słyszą w telewizji, że wypadli bardzo słabo, nie „zrobili” wyniku. Tylko że dziennikarz łódzkiego ośrodka TVP nie orientował się, że **Agnieszka Domańska i Marcin Głowacki** trenowali ze sobą zaledwie... trzy miesiące, a na MŚ, w ocenie fachowców, wypadli jak na debiutantów naprawdę rewelacyjnie. To, że przegrali ze starszymi, rutynowanymi parami (Agnieszka ma dopiero 15 lat, Marcin 17 lat), które ćwiczą ze sobą pięć i więcej sezonów — nie przynosi im ujmy. Agnieszka po owym nieobiektywnym komentarzu w TVP rozpłakała się. I co ja miałam jej powiedzieć... A bilans mistrzostw nie był taki zły, skoro w nieoficjalnej punktacji ogólnej wyprzedziliśmy np. byłą NRD.

*— W tegorocznych mistrzostwach Polski startują dwa pani duety: właśnie **Agnieszka z Marcinem** oraz **Sylwia Nowak i Sebastian Kolasiński** — oba w kategorii juniorów. Proszę o kilka słów na ich temat.*

— Agnieszka i Marcin to szalenie zdolna i pracowita para. Powstała trochę przypadkowo, gdyż w ubiegłym roku partnerka Marcina za namową rodziców zrezygnowała z treningów. Ćwiczą dopiero od sierpnia, a już niektóre elementy wykonują bardzo poprawnie. Agnieszka ma na swym koncie sporo sukcesów z poprzednim partnerem, zwyciężyła między innymi w Pucharze Ludmiły Pachomowej w Swierdłowsku. Jeździ dobrze technicznie i jest dominującą stroną duetu. To ona zachęca Marcina do większego wysiłku, „zaraża” go ambicją. Dużym plusem tej pary jest właściwy dobór fizyczny (wzrost, waga), a także muzykalność. Sylwia i Sebastian są młodsi (14 i 16 lat). Na MŚ juniorów wyjechali po naukę. Zajęli 19 miejsce, ale myślę, że z każdym następnym startem będzie lepiej. Sylwia jest gorsza technicznie od Agnieszki, ale nadrabia urodą i wdziękiem. Sebastian jest wysokim, przystojnym chłopcem, wie na tafli prezentują się naprawdę elegancko. Myślę, że już dawno nie miałam tak zdolnych i dobranych par, wróżę im ładną karierę.

— Co powiedziałaby pani naszym młodym czytelnikom, którzy mieliby ochotę zająć się łyżwiarstwem figurowym? Kiedy jest najlepiej stawiać na lodzie pierwsze kroki?

— Oczywiście jak najwcześniej. Do naszej szkółki trafiają 6-7-letnie dzieci. Ale reguły nie ma, gdyż np. Marcin Głowacki zaczynał jako jedenastolatek. Bardzo namawiam do jazdy na łyżwach, choćby dla siebie, amatorsko. Poprawia ona nie tylko ogólną sprawność, ale także koordynację ruchów, wady postawy, no i sprawia ogromną frajdę.

*— Panuje opinia, że z chwilą zakończenia kariery przez **Grzegorza Filipowskiego** skończy się polskie łyżwiarstwo. Co pani na to?*

— Na pewno Grzegorz zrobił dużo dla popularyzacji tej dyscypliny w Polsce. Istotnie, wśród solistów nie widać na razie godnego następcy, ale myślę, że młode solistki oraz pary taneczne za kilka lat pokażą się w europejskiej czołówce. Czasy mamy kryzysowe, a łyżwiarstwo jest dość kosztownym sportem, nie brakuje jednak ludzi w naszym kraju, którym leży ono na sercu. Dlatego jestem optymistką.

— Dziękuję za rozmowę i trzymam kciuki za oba pani duety startujące w mistrzostwach Polski.

ANDRZEJ BACZYŃSKI
Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

PS. Podopieczni pani Marii Olszewskiej-Lelonkiewicz zdobyli na łódzkich zawodach dwa medale w kategorii juniorów: Agnieszka Domańska i Marcin Głowacki — złoty, Sylwia Nowak i Sebastian Kolasiński — srebrny. Gratulujemy.



BIG FUN

BIG FUN NUMBER ONE SUMMER SPECIAL



Co nowego u Guinnessa?

Wreszcie jest polskie wydanie Księgi. Podobno ślimacze tempo, w jakim finalizowało się to wydanie, samo nadaje się do wpisu w Księgę. Ale jest! Rozkupione na przedpłaty, teraz na giełdach do nabycia za trzykrotnie wyższą cenę — 300 000 zł.

Jest w Księdze Janusz Chomontek!

Janusz Chomontek z Gdaniecka, Polska, 19 września przeszedł 30 km podbijając piłkę bez upadku w ciągu 8 godzin, 25 minut, 20 sekund.

Inne „polonika":

Mike Wittkowski wygrał 3 września 1984 r. w loterii stanu Illinois 40 milionów dolarów. Jego rodzina kupiła bilety loterii za 35 dolarów, za które będzie teraz otrzymywać po 2 miliony dolarów rocznie przez najbliższe 20 lat.

Najwięcej bramek w pierwszoligowym meczu — 16 — strzelił Stephan Stanis (Stanikowski urodzony w Polsce 15 lipca 1913 r.) dla Racing Club. Mecz odbył się 13 grudnia 1942 r.

Najwyższy na świecie jest nadal polski maszt radiowy w Gąbinie k.Płocka, oddany do użytku 22 lipca 1974 roku.

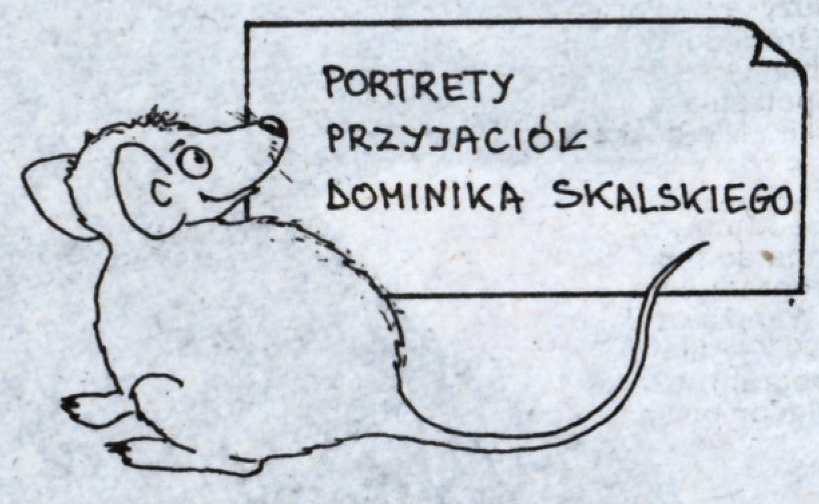


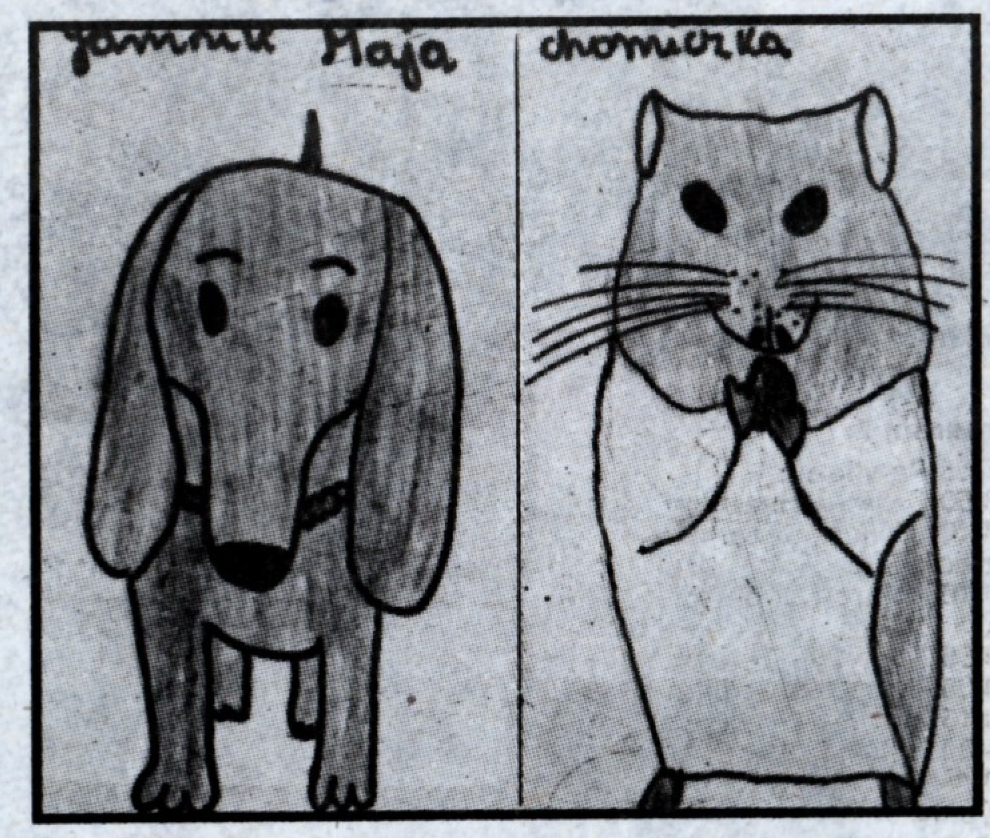
Przyzwyczajenie — druga natura

Przed rokiem pewien emerytowany linoskoczek, mieszkaniec Lyonu, zainstalował swój wakacyjny domek nad Rodanem. Dosłownie — nad. Otóż linoskoczek przeciągnął w poprzek rzeki 500-metrową stalową linę i na wysokości 24 metrów podwiesił domek.

Są w tym wiszącym domku wszystkie wygody: sypialnia, kuchnia, łazienka, elektryczność. Właściciel nie lęka się nieproszonych gości. Zaproszeni są przewożeni krzesełkiem kolejki linowej.

Właściciel domku twierdzi, że lubi być „na linie sam", że tylko tu czuje się „w swoim żywiole" i „oddycha pełną piersią". Lubi być kołysany przez wiatry wiejące wzdłuż Rodanu.





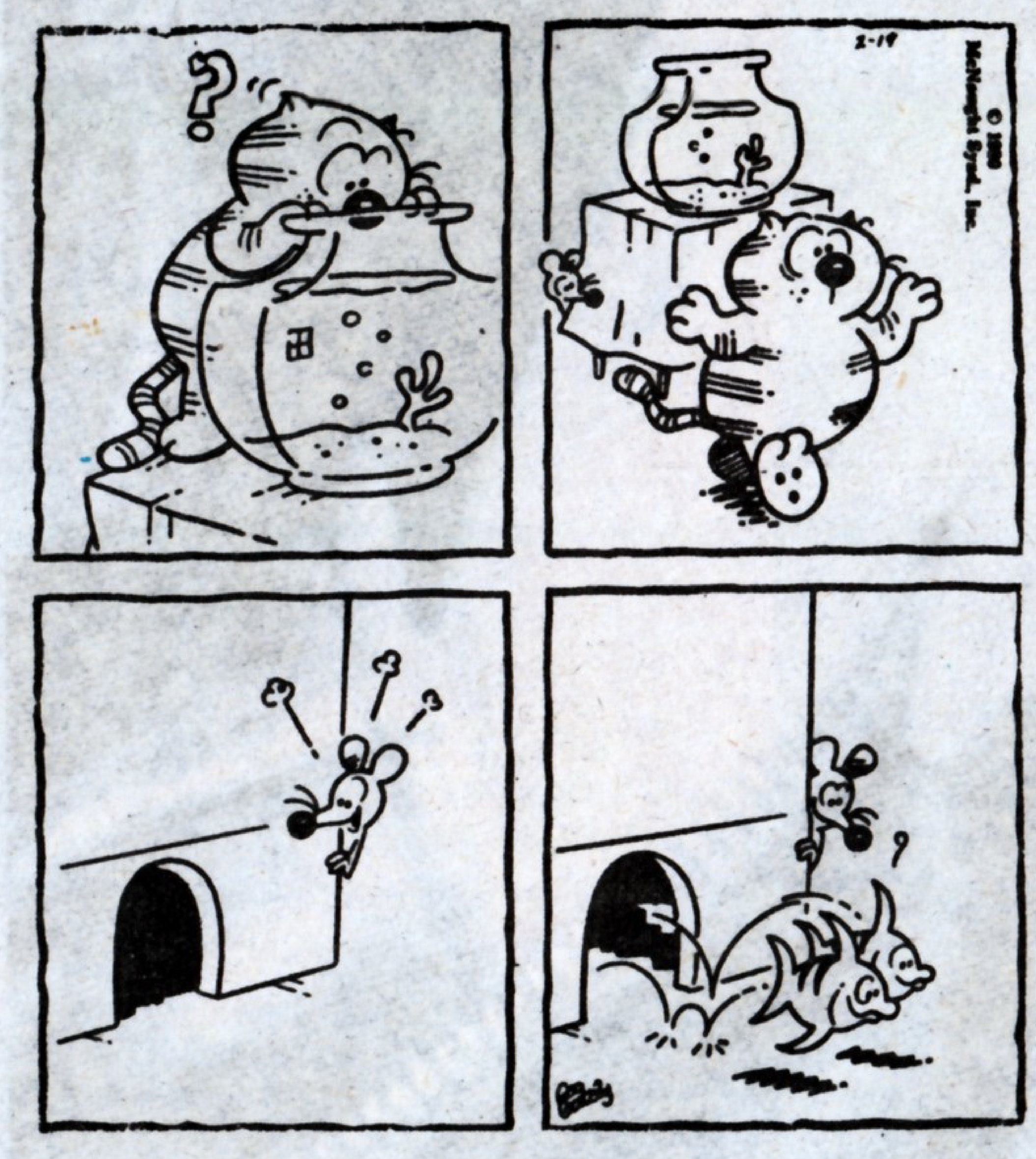
Do 25 razy sztuka

Mr **James White** przez 59 lat prowadził wszystkie pojazdy od walca drogowego po 20-tonowe cysterny. Niestety, robił to wszystko „bezprawnie". Pan White dopiero teraz, mając lat 85, w dwudziestym piątym podejściu uzyskał prawo jazdy. Odetchnął z ulgą, usiadł za kierownicą swego Rovera i po raz pierwszy w życiu przekroczył obowiązujący limit szybkości. Złapany, zapłacił spory mandat. Podobno z radością, jako... pełnoprawny kierowca.

Stenografia to pisanie skrótowe za pomocą uproszczonych znaków i symboli, umożliwiające dosłowne, szybkie zapisywanie przemówień, wypowiedzi, poleceń. Mimo możliwości zapisów mechanicznych nadal stosuje się zapisy stenograficzne i osoby znające stenografię nadal są wysoko cenionymi, poszukiwanymi pracownikami biurowymi.

Podobno obecnie istnieje ok. 3000 sposobów stenografowania. Odczytanie niektórych zapisów jest niesłychanie trudne. Niedawno udało się odcyfrować stenogram Alberta Einsteina z jego podróży do Azji w roku 1923. Genialny fizyk stosował bardzo rzadko i dawno już zarzuconą metodę stenografowania.

Sztuka szybkiego pisania ma kilka tysięcy lat. Najstarszy znany stenogram jest zapisem przemówienia wygłoszonego w rzymskim senacie w 63 roku przed naszą erą.



Tę „wycinankę" z myszką nadesłał **Sławek Socha ze Śremu**

„NIEMY WIATR"

W styczniu agencje doniosły o znalezieniu dryfującego u wybrzeży Brazylii dwumasztowca z Hamburga. „Niemy Wiatr" unosił na pokładzie ciało znanego niemieckiego poszukiwacza przygód, 46-letniego Hansa Angelsteina.

Gdy Atlantyk wyrzucił jacht na plażę w pobliżu miasta Quintae i policjanci weszli na pokład, ujrzeli scenę żywcem z powieści Myratta „Latający Holender". W kajucie obok rozkładającego się ciała leżała staroświecka flinta i siedział ledwie żywy cocker-spaniel Mimoza, nieodłączny towarzysz wszystkich podróży Angelsteina.

Co się stało? Jest wiele pytań bez odpowiedzi. Jak choćby to: gdzie jest załoga? Niemożliwe, aby tak duży jacht nie miał w ogóle załogi. Są wyraźne podejrzenia, że Angelstein został zamordowany. Wśród rzeczy znajdujących się w kajucie kapitańskiej znaleziono album ze zdjęciami. Na wielu jest obok Angelsteina piękna, ciemna Latynoska z kilkuletnim dzieckiem. Nikt ze znajomych hamburczyka nie zna tej kobiety.

Tajemnica zamknęła pełne przygód i awantur życie Hansa Angelsteina — człowieka, który — jak powiadają przyjaciele — próbował uciec od cywilizacji, szkła i betonu.

Imionnik

ALEKSANDER — greckie *Aleksandros.* Dosłownie: obrońca mężów lub odpierający mężów, od greckiego *alekso* — bronię się przed kimś, odpieram i *andros* — mąż, mężczyzna. Zaszczytne imię, jakim Grecy nazywali drugiego syna Priama i Hekaby — Parysa. Tego samego, który rozstrzygnął spór toczony między trzema boginiami i przyznał jabłko Afrodycie jako najpiękniejszej, a następnie z jej pomocą uprowadził Helenę, żonę króla Myken Agamemnona, doprowadzając w ten sposób do wybuchu wojny trojańskiej.

Imię to nosił także Aleksander III Wielki — król macedoński (356 — 323 p.n.e.).

Aleksander

Już nawet macedońskie pacholę czuło skrzydła i władzę,
i berło nad siły człowiecze...
Nie zmienia się nic prócz twarzy świata!... I dziś płomię
wielkości serce twoje pięcze,
o Aleksandrze... Ledwo się zrodzisz, szukasz Bucefała
i przed tobą ślad Sławy skrzydlatej do pościgu pała!
Lecz samotny będziesz — jak wielkość — na zamierzeń
twych olbrzymich szlaku,
bo jeśli nawet zrozumie cię kto spośród współczesnych
orszaku,
ty wzgardzisz nim... Choć wierniejszy będzie niż niejeden
z chwalców...
Bo nie bliskich, nie towarzyszy szukasz, lecz żołdaków
i służalców,
a równy — jeśli bogiem nie jest twym — jak barykada ci
przeszkadza...
Więc, już żywiąc zgubę twą przyszłą w łonie swym, urośnie
w przepaść twa zuchwała władza.

(Kazimiera Iłłakowiczówna — „Portrety imion")

MIROSŁAW — słowiańskie imię męskie złożone ze słów: pokój *(mir)* i sława. Oznacza tego, który ma być sławny przez zaprowadzenie i utrzymanie pokoju. Odwrócenie członów imienia Mirosław daje nowe imię: Sławomir.

? Kierowca taksówki nr 213 ma brata bliźniaka, ale brat tego kierowcy nie ma brata. Czy to możliwe?

Precz z hamburgerami!

Hamburger, jak wiadomo, jest kotletem z siekanej lub mielonej wołowiny bez jaj i bułki wsadzonym po usmażeniu właśnie do bułki. Hamburgerami opędza głód niemal cały spieszący się świat.

Od pewnego czasu dietetycy podnoszą alarm antyhamburgerowy. Ostatnio na łamach londyńskiej gazety „The Sun" dr Mark Knize wytoczył najcięższe działa: *Każdy zjedzony hamburger skraca twoje życie co najmniej o 2,5 godziny!*

Jak to obliczył — nie wiemy, wiemy natomiast, że jednym z argumentów jest rakotwórczość rusztów, na których przygotowywane są hamburgery.

UŚMIECH NUMERU

Do lekarza specjalisty przychodzi pacjent i już od progu skarży się:

— Panie doktorze, niech pan popatrzy: w lewym uchu wyrosła mi marchewka!

— Rzeczywiście, ciekawa sprawa! — dziwi się lekarz oglądając jarzynkę.

— Ciekawsza niż pan sobie wyobraża! — wyjaśnia pacjent. — Bo przecież ja wcale nie zasiałem sobie wiosną marchewki w lewym uchu, ale szpinak w prawym!

* * *

W restauracji pan Mądrala pyta kelnera:

— Co by mi pan polecił?

— Restaurację po drugiej stronie ulicy...

* * *

Najmłodszy Mądrala do matki:

— Mamo, daj mi sto złotych!

— Metalowe czy papierowe?

— Metalowe! Ale żebym nie zgubił, to zawiń mi w papierowe...

MYŚLI NA GWOŹDZIU



? Możliwe. Taksówka nr 213 prowadzona jest przez kobietę posiadającą brata bliźniaka.

TELEWIZJA

26, 27, 28 lutego, 1 marca

WTOREK 26 II

Program 1.

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 To się może przydać
10.00 „Ucieczka z krainy złota" (3) — film fab. prod. czechosł.
10.55 Aktualności Telegazety
11.00 Muzyka — Forma muzyczna
11.25 Wśród ludzi — Współpraca
11.55 Chemia — Węglowce
12.25 Spotkania z literaturą — Zygmunt Krasiński: „Nie-boska komedia"
13.00 Agroszkoła
13.30 W świecie sztuki
14.05 „Jedwabny szlak" (16) „Podróż Xuang Zanga do Indii" — serial jap.
14.55 Program dnia
15.00 „Warszawa Bolesława Prusa lata 1884-1900" — film dok.
15.50 Program rozrywkowy
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Dla dzieci: Tik-Tak
16.50 Kino Tik-Taka: „Misia Yogi wyprawa po skarby"
17.15 Teleexpress
17.35 10 minut
17.45 „Perła północnych Chin" — film dok.
18.45 Spin — magazyn popularnonaukowy
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Film fab.
21.40 Teraz — tygodnik gospodarczy
22.10 Wiadomości wieczorne
22.25 Inne kino
23.30 Język francuski (14)

Program 2.

7.55 Powitanie
8.00 CNN — Headline News
8.10 „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci
9.10 „Marc i Sophie" (4) — serial francuski
9.35 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.00 Film dok.
11.45 „Nieprawdopodobny zakład, czyli wydarzenie, które szczęśliwie zakończyło się sto lat temu" — film fab. prod. radz.
13.15 Program dnia
13.20 Przegląd prasy
13.30 Dookoła świata: „W ojczyźnie kiwi"
14.00 CNN — Headline News
14.15 Magazyn ekologiczny
14.45 Z wiatrem i pod wiatr — magazyn żeglarski
15.00 „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci
16.00 Film fab.
17.00 „Wielki kryzys" — film dok. prod. ang.
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna
19.00 Obserwator
19.30 Język angielski (47)
20.00 Wrocław na antenie „Dwójki"
21.10 Wywiady Ireny Dziedzic
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Nieprawdopodobny zakład, czyli wydarzenie, które szczęśliwie zakończyło się sto lat temu" — film fab. prod. radz.
23.40 Studio Festiwalowe XII Przeglądu Piosenki Aktorskiej — Wrocław'91
24.00 CNN — Headline News

ŚRODA 27 II

Program 1.

7.40 Express gospodarczy
8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Przyjemne z pożytecznym
10.00 „Dynastia" (72) — serial USA
10.55 Aktualności Telegazety
11.00 Kryptonim „Klio" — Król Jan III
11.30 W Europie nowożytnej — Pod rządami oligarchii magnackiej
12.00 Umieranie rzeki
12.30 Język i my — Co to jest styl? (1)
13.05 Agroszkoła
13.35 Rolniczy film oświatowy
14.00 Język niemiecki (23)
14.30 Edukacja demokratyczna
15.00 „Warszawa lata 1900-1907" — film dok.
15.40 Program rozrywkowy
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 „Jeden rok w pewnej szkole" (7) — serial czechosł.
16.50 Sami o sobie — progr. dla nastolatków
17.15 Teleexpress
17.35 System — publicystyka międzynarodowa
18.00 10 minut
18.10 Klinika zdrowego człowieka
18.30 Trzy kwadranse — magazyn reporterów
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Dynastia" (72) — serial USA
20.55 „Dawno temu Cichociemny" (4) „BOS i lata późniejsze" — film dok. L. Perskiego
21.35 Magazyn 60/90
22.05 Rozmowy z Nikodemem
22.35 Wiadomości wieczorne
22.55 Język angielski (17)

Program 2.

7.55-11.00 Telewizja Śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN — Headline News
8.10 „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci
9.10 „Czterdziestolatek" — serial TP
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.00 „Albert" — film fab. prod. czechosł.
12.10 Film dok.
13.10 Publicystyka
13.40 Express gospodarczy
14.00 CNN — Headline News
14.15 Program dnia
14.20 Przegląd prasy
14.30 Publicystyka
15.00 „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci
17.00 „Przychodnia wszelkich dolegliwości" (12) — serial austral.
18.00 Programy lokalne
18.30 „M.A.S.H." — serial USA
19.00 Obserwator
19.20 Wojna o pokój
19.30 Język francuski (14)
20.00 Siódemka w „Dwójce"
21.00 Ze wszystkich stron — Polacy, Czesi i Słowacy — program Włodzimierza Syty
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „W labiryncie" — serial TP
22.25 Telewizja nocą
23.10 Antysemityzm — progr. publicystyczny
23.30 CNN — Headline News

CZWARTEK 28 II

Program 1.

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Giełda pracy — giełda szans
9.50 „Herkules Poirot — detektyw" (4) — serial krym. ang.
10.40 Film dok.
10.55 Aktualności Telegazety
11.00-15.55 Telewizja edukacyjna
11.00 „O naturze rzeczy" (5) „20 000 marchewek" — serial USA
11.30 Wawel gotycki — film dok.
12.00 Fizyka — Fale elektromagnetyczne
12.30 „Cisza i dźwięk" (1) — Barry Conygham (Australia)
13.00 Agroszkoła
13.30 Przez lądy i morza: „Zabytki Iraku" — film dok.
14.00 MEN informuje
14.05 „Duch romantyzmu" (3) — serial dok. ang.-franc.
14.55 Program dnia
15.00 „Warszawa 1908-1915" — film dok.
15.40 Progr. rozrywkowy
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Dla młodych widzów: „Kwant" oraz film z serii: „O naturze rzeczy"
17.15 Teleexpress
17.35 Spojrzenia — publicystyka międzynarodowa
18.00 10 minut
18.10 Skarbiec — magazyn historyczny
18.45 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Herkules Poirot — detektyw" (4) „Ciasto z jeżynami" — serial krym. ang.
21.00 Pegaz
21.30 Interpelacje
22.30 Wiadomości wieczorne
22.45 Jazz Jambore'90 — Trio Lewis-Young-Ochalski
23.20 Język angielski (47)

Program 2.

7.55-11.00 Telewizja Śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN — Headline News
8.10 „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci
9.10 „W labiryncie" — serial TP (powt.)
9.40 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.05 „W przededniu" (cz. 2) — film fab. prod. radz.
12.15 Film dok.
12.45 Program dnia
12.50 Przegląd prasy
13.00 Wrocław na antenie „Dwójki"
14.00 CNN — Headline News
14.15 Publicystyka
15.00 „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci
16.00 Publicystyka
17.00 Film dok.
17.30 „Zza kulis Zjazdu" — reportaż
18.00 Programy lokalne
18.30 „Cudowne lata" (34) — serial USA
19.00 Obserwator
19.30 Język niemiecki (17)
20.00 Przegląd Piosenki Aktorskiej — recital Stanisławy Celińskiej
21.15 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Perły z lamusa: „Nietolerancja" — film fab. prod. USA, reż. D.W. Griffith, wyk. L. Gish, M. Marsh, F. Turner
23.35 Studio Festiwalowe XII Przeglądu Piosenki Aktorskiej — Wrocław'91
23.45 CNN — Headline News

PIĄTEK 1 III

Program 1.

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Express gospodarczy
9.20 Domowe przedszkole
9.30 Szkoła dla rodziców
9.55 „Kariera Nikodema Dyzmy" (3) — serial TP
10.55 Aktualności Telegazety
11.00-14.55 Telewizja edukacyjna
11.00 „Było sobie życie" (10) — serial anim. prod. franc.
11.30 „Strażnicy grobów" — film dok. TP
12.00 „Przyrodnicze opowieści Włodzimierza Puchalskiego. Moich sześć stepowych tchórzy" — film dok.
12.00 Galerie świata — Ermitaż (11) „Malarstwo włoskie XVII i XVIII wieku" — serial dok. prod. radz.
13.00 Agroszkoła
13.30 Język angielski (23)
14.00 MEN informuje
14.05 Film dok.
14.35 Film dok.
14.55 Program dnia
15.00 „Gwatemala na pokaz" — film dok. R. Dobrzyńskiego
15.30 Panorama światowego sportu
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Dla młodych widzów: Latający Holender — Klub Zdobywców Oceanów
16.45 Dla najmłodszych: Ciuchcia
17.15 Teleexpress
17.35 Raport — publicystyka międzynarodowa
18.00 10 minut
18.10 „Kariera Nikodema Dyzmy" (3) — serial TP
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Na skrzydłach orłów" (3-ost.) — film fab. USA
21.00 Kinomania — program Krzysztofa Gostkowskiego
21.30 XII Przegląd Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu — Koncert monograficzny Jana Kaczmarka (transmisja)
22.45 Wiadomości wieczorne (w przerwie koncertu)
0.15 Zakończenie programu

Program 2.

7.55-11.00 Telewizja Śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN — Headline News
8.10 „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci
9.10 „Kusza" (9) — serial USA
9.35 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
11.00 Film dok.
11.55 Legendy filmu — Robert De Niro
12.50 „Crime story" — serial USA
13.40 Express gospodarczy
14.00 CNN — Headline News
14.15 Program dnia
14.20 Przegląd prasy
14.30 Publicystyka
15.00 „Ulica Sezamkowa" — progr. dla dzieci
16.00 „Kusza" (9) — serial USA (powt.)
16.30 Wzrockowa Lista Przebojów Marka Niedźwieckiego
17.00 „Noce i dnie" (12) — serial TP
18.00-19.00 Programy regionalne
19.00 Obserwator
19.20-21.30 Programy regionalne
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Crime story" — serial USA
22.45 Programy regionalne
23.05 Legendy filmu — Robert De Niro
24.00 CNN — Headline News
0.15 Noc z Anteną 5 — magazyn rozrywkowy z Wrocławia

EDMUND NIZIURSKI

Żaba, pozbieraj się!

87

—Nie bądź śmieszna — powiedziała. — Co komu zaszkodzi, że ją pożyczasz na jeden wieczór.

Trochę się opierałam, ale po krótkiej dyskusji uległam pokusie. Cicho na palcach zeszłyśmy ze strychu. Nikt nas nie widział. Akurat była kolacja. Schowałam sukienkę do mojej szafy, dla pewności przykryłam ją starym fartuchem.

Następnego dnia, gdy dziewczynki oglądały program w telewizji i nikogo nie było w sypialni, przebrałam się pośpiesznie w zdobyczny ciuch — Agnita czujnie stała w tym czasie na straży — zarzuciłam płaszcz na ramiona i obie wymknęłyśmy się z internatu.

To była wspaniała zabawa. To śmieszne, ale w tej sukience nareszcie poczułam się ładna, pewna siebie, po prostu uwierzyłam, że mogę się podobać i nie zawiodłam się. Och, pani Mario, nie chcę się chwalić, ale miałam autentyczne powodzenie. Byłam taka szczęśliwa! Jeszcze nigdy tak się nie natańczyłam. Najwięcej z Bogdanem, którego przyprowadziła Smolucha, chyba ze dwadzieścia razy. Bogdan tak się rozbawił, że zapomniał nawet o Smolusze. Biedaczka, żal mi jej było. Tańczyłabym do białego rana, ale starzy Mirka o dwunastej nas przepędzili. Nie chodziły już żadne autobusy, pogoda była okropna, padała gęsta marznąca mżawka. Drałować po nocy cztery kilometry do internatu w tych warunkach — ładna perspektywa! Na szczęście Mirek pożyczył Agnicie swój rower-tandem — strasznie śmiesznie na nim wyglądała — a ja dostałam jeszcze bardziej atrakcyjną propozycję. Bogdan zaofiarował się, że mnie odwiezie na swoim motorze. Okazało się, że Smolucha wyszła sama przed końcem zabawy i jest wolne miejsce z tyłu. Czy mogłam odmówić w tych warunkach? Błagałam tylko Bogdana, aby jechał ostrożnie, ale on się spieszył, bo chciał zdążyć na pociąg warszawski i odebrać ojca ze stacji, bo jego ojciec pracuje na kolei i kończy we wtorki służbę o północy. Więc chociaż piszczałam ze strachu, to pędził po śliskim asfalcie jak szatan. No i stało się. Zaraz za Siekanką na skrzyżowaniu wyjechał mu z lewej strony jakiś zwariowany polonez i wymusił pierwszeństwo. Bogdan zahamował gwałtownie, zarzuciło nas, wpadliśmy w poślizg i wylądowaliśmy na trawniku, całe szczęście, że nie na drzewie. Niby nic się wielkiego nie stało, tylko parę guzów, ale ubranie... pożal się Boże! To głupstwo, że pobrudziłam płaszcz, płaszcz był stary i niewiele wart, niestety, w jednym miejscu tak się fatalnie podwinął, że przejechałam się na sukience po ostrym żwirku na poboczu.

Zupełna rozpacz! Sukienka z jednej strony była porozrywana i podziurawiona jak sito od biodra aż do samego dołu. Zalałam się łzami i, wstyd mi, ale okropnie zwymyślałam Bogdana. Oczywiście, nie przyznałam się, że to nie moja sukienka, powiedziałam mu tylko, że była bardzo droga, że kupiłam ją w butiku i boję się, co teraz mama powie... Bogdan próbował mnie uspokoić, obiecywał odkupić sukienkę, prosił tylko, żebym nikomu nie wspominała o tym wypadku, bo dostałby od ojca, i ojciec zabrałby mu motor i nie pozwolił więcej jeździć. Motor poza lekkimi zadrapaniami lakieru nie odniósł żadnego szwanku i Bogdan chciał mnie wieźć dalej do internatu, ale ja podziękowałam, niezupełnie grzecznie, nie mogłam po tym wszystkim w ogóle patrzeć na motor i zrozpaczona powlokłam się w przemoczonych pantoflach w noc i mgłę.

Oczywiście brama internatu była już dawno zamknięta, ale na szczęście Agnita Dwojak, niespokojna, co się ze mną stało, czuwała w oknie. Na migi dała mi znak, żebym zaszła do budynku od tyłu, a kiedy znalazłam się po drugiej stronie internatu wpuściła mnie przez okno umywalni na dole. Nie chciałam jej mówić, ale ona po moim wyglądzie od razu domyśliła się, co zaszło, więc nie było sensu ukrywać i opowiedziałam jej o wypadku ze wszystkimi szczegółami. Była bardzo zła na mnie, że w tak drogiej sukience pozwoliłam się odwieźć Bogdanowi, który ma opinię wariata na motorze. Ściągnęła ją ze mnie, obejrzała ze zgrozą i rzuciła do wanny, ale kiedy rozbeczałam się jak dziecko i popadłam w czarną rozpacz na widok sukienki rozciągniętej żałośnie jak corpus delicti w wannie, zaczęła mnie z kolei pocieszać, że zanim Kasperka wróci, na pewno da się coś wykombinować, że widziała podobny materiał w sklepie, a może nawet ten sam, jak nie w sklepie, to na pewno w komisie, i że ma znajomą krawcową, która tak wszyje nowy płat materiału na miejsce uszkodzonego, że nikt nie pozna. To właśnie cała Agnita. Najpierw nakrzyczy, a potem zawsze próbuje znaleźć wyjście. Nikt tak nie umie pocieszyć jak ona. Od razu zrobiło mi się raźniej. Sprawa rzeczywiście nie wyglądała tak beznadziejnie, jak myślałam. Właściwie pozostała tylko kwestia pieniędzy. Całą noc zastanawiałam się, skąd wziąć potrzebną kwotę. Nazajutrz próbowałam pożyczyć od koleżanek w szkole, ale uzbierałam tylko niecałe trzysta złotych. Po lekcjach przyjechał Bogdan i przywiózł mi pięćset, więcej nie miał na razie. To było bardzo mało, ale i tak mnie ucieszył, że przyjechał, że nie zapomniał i że jest chyba porządnym chłopakiem. To mnie właśnie ucieszyło. A potem Agnita powiedziała, żebym się nie martwiła o pieniądze, bo ona mi pożyczy, podejmie z książeczki oszczędnościowej, to co jej zostało, i pożyczy, jakoś wytrzyma do następnej raty stypendium. Agnita wtedy była naprawdę wspaniała. Wszystko wzięła na swoją głowę. Sama zabrała sukienkę do krawcowej, kupiła potrzebny materiał. Nie wiem, jakim cudem udało się jej zmobilizować krawcową, ale faktem jest, że już w czwartek po lekcjach sukienka była gotowa. Kazała mi zaczekać pod drzwiami pracowni i po chwili wyszła stamtąd niosąc na rękach odrestaurowany ciuch. Był genialnie naprawiony. Na oko nic nie było widać. Pobiegłyśmy z nim czym prędzej do internatu. Tuż na progu denerwująca wieść. Pani Kasper wróciła! Serce we mnie zamarło. A więc spóźniłyśmy się, wszystko na nic. Kasperka na pewno już odkryła, że ktoś jej sprzątnął sukienkę ze strychu. Bałam się wejść. Agnita była bardziej odważna. Wśliznęła się na przeszpiegi i wróciła z dobrą wieścią. Wszystko wskazuje na to, że Kasperka nie zaglądała jeszcze na strych. W internacie spokój, żadnego alarmu, żadnych awantur. Odetchnęłam, ale strach wciąż mnie paraliżował. Poprosiłam Agnitę, żeby sama zawiesiła sukienkę na strychu, a ja będę ją ubezpieczać, no i Agnita załatwiła to za mnie. Kiedy nazajutrz rano z ciekawości pobiegłam na górę, sukienki już nie było, widocznie Kasperka jeszcze wieczorem ją zabrała. A więc zdążyłyśmy dosłownie w ostatnim momencie... Jeszcze przez cały ten dzień bałam się, że Kasperka coś zauważy i wezwie mnie do siebie na przesłuchanie, ale dzień minął spokojnie. Ten dzień i następne. Cały tydzień upłynął i nic się nie stało.

Cdn.

ŚWIAT MODY

WIELKI SCHRON



Wielki schron, który chroni od deszczu, wiatru, mżawki... jednym słowem od wszystkiego tego, czym gnębi człowieka aura jesienno-zimowo-wczesnowiosenna. Wielki schron — czyli WIELKI PŁASZCZ.

Wielki, bo długi (tu może być ewentualnie małe odstępstwo, ale o tym później) i wielki, bo obszerny ogromnie. Ta obszerność jest najbardziej charakterystyczna. Uszyty z miękkiego materiału typu flauszowego, oczywiście na podszewce, miewa co prawda między materiałem właściwym a podszewką warstewkę watoliny (choć bywa, że i nie miewa), ale jest to dobre, gdy temperatura powietrza wynosi plus 10 stopni C. Gdy spada, trzeba go dodatkowo ocieplić wkładając pod spód różne pulowery, żakiety, wdzianka, kamizele etc. W maksymalnym wariancie, tj. gdy będziemy mieli dziesięciostopniowy albo i większy mróz, tego, co pod spód się kładzie — będzie sporo. Płaszcz więc musi być na tyle obszerny, aby to wszystko pod sobą pomieścił bez zbytniego ugniatania. Bo jak ugniecione, to człowiek traci swobodę ruchów, a chodzi o to, żeby czuć się w tym schronie swobodnie.

Jeśli chodzi o kolorystykę, to płaszcze-schrony są gładkie, jednobarwne, a owa barwa całkiem jest dowolna. Lansowane są pastelowe, ale to szalenie niepraktyczne — trzeba by mieć ze 4 takie płaszcze na zmianę, bo przecież bez przerwy byłyby w pralni chemicznej. Na równi z nimi w żurnalach występują i kolory jaskrawe, ostre (amarant, „wściekła" zieleń, „zjadliwy" szafir...), i kolory... banalno-płaszczowe, takie jak brąz, szarość, granat... Te jaskrawe na pewno są kuszące, te banalne mają nad nimi wyższość polegającą na tym, że łatwiej do nich dopasować różne dodatki.

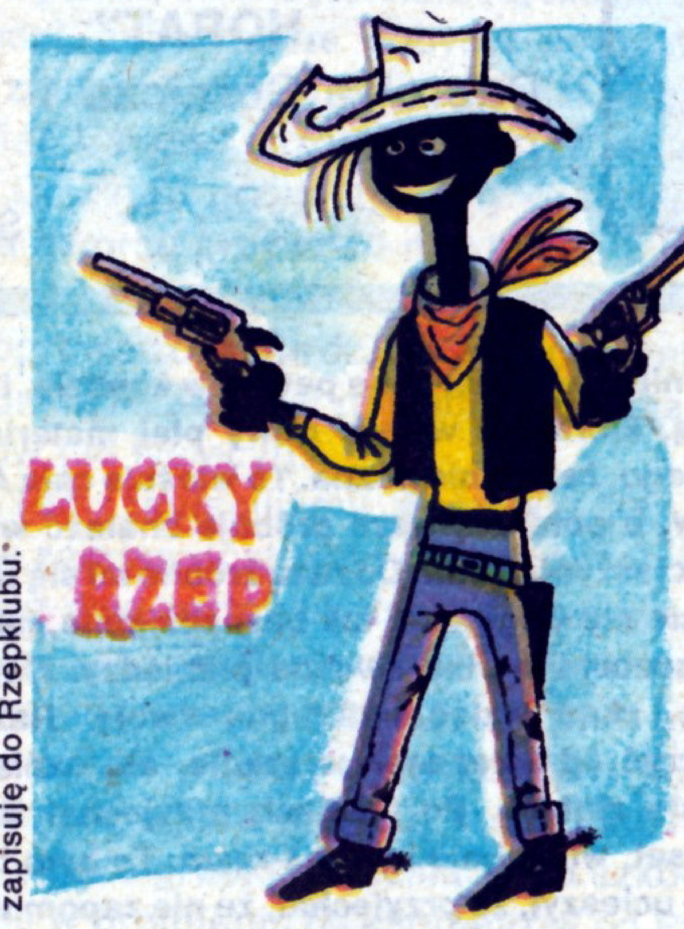
Fasony (oczywiście poza obszernością) zapewniać powinny ochronę — bywają kaptury, albo przynajmniej kołnierze na tyle wielkie, że można się nimi w razie czego aż po czubek głowy otulić; rękawy są u dołu zwężane (ściśnięte patką, nawet w gumkę bywają wciągnięte), żeby wiatr nie wwiewał do środka; choć na ogół nosi się te płaszczyska luźne, to powinny mieć paski, którymi w razie czego można się przewiązać — zawsze wtedy cieplej. Dla wygody mają duże (tj. głębokie) kieszenie. Długość płaszczy — co najmniej do pół łydki, albo nawet tuż nad kostkę.

Teraz miejsce na... odstępstwo. Te wielkie płaszcze mogą być i skrócone do okolic kolan, albo troszkę nad kolano nawet. Robi się z tego wówczas taka fruwająca, luźna, nieco dłuższa od normalnej kurtka po prostu. Nosi się ją do spodni, do spódniczki (zwłaszcza, gdy mini!) wyłącznie wtedy, gdy całkiem ciepło jest na dworze.

W żurnalach obok tych długich prezentowane są wersje skrócone. Ładne, owszem — ale, moim zdaniem, nie mają one wielkiej racji bytu. Pomysł bowiem wielkiego płaszcza-schronu polega na tym, że pod spodem można mieć minispódniczkę lub krótkie szorty (takie się teraz w zimie nosi) i nie zmarznąć na fioletową śliwkę. Wariant płaszcza skróconego już tego nie zapewnia. A różnica w cenie między długim i skróconym nie jest zbyt wielka.

Jeśli już jesteśmy przy cenie, to nie można nie wspomnieć, że płaszcz-schron jest rzeczą wielce kosztowną. Nie śmiem więc was zachęcać do namawiania rodziców na ten wydatek. Zwłaszcza że śmiało można się bez takiej kapoty obejść (gdy bardzo zimno, na mini wciąga się luźne spodnie i zwykła kurtka wystarczy). Ale... można spróbować gdzieś w połowie marca pobiegać po sklepach z konfekcją. Niektóre na pewno będą prowadziły posezonową wyprzedaż po o wiele niższych cenach. A płaszcze-schrony — wszystko na to wskazuje — będzie się nosiło przez co najmniej kilka jeszcze jesienno-zimowo-wczesnowiosennych sezonów.

RIUSZKA



Autorem mego portretu jest **Sebastian Hybza**, którego zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Codzienna, systematyczna gimnastyka jest niezbędna dla kondycji. Trzeba także gimnastykować język, ponieważ mówimy coraz mniej wyraźnie i coraz bardziej bełkotliwie. Oto ćwiczenia:

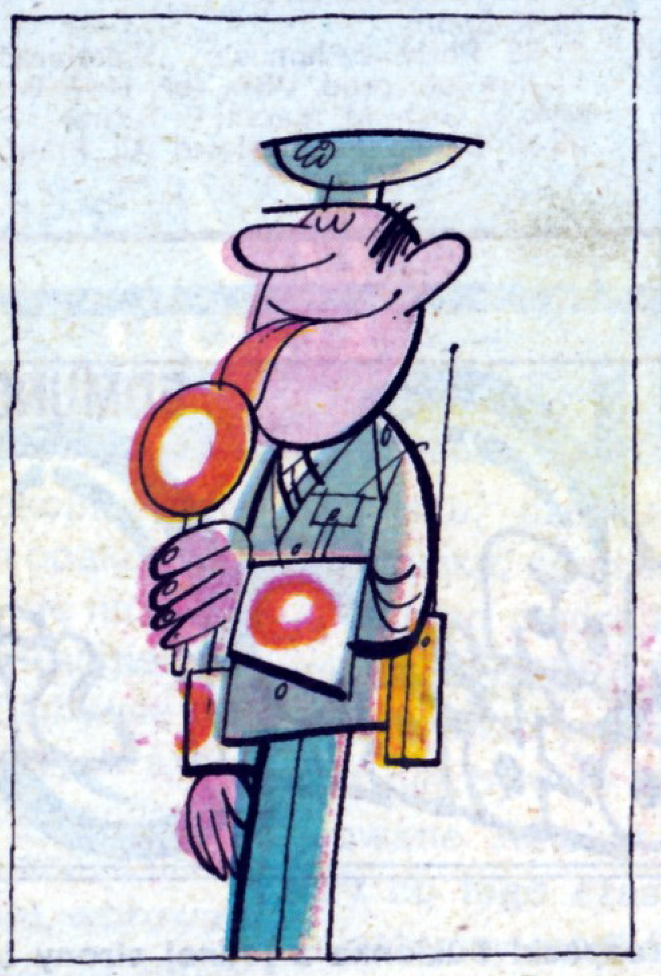
TRZY CYTRZYSTKI SZŁY SUCHĄ SZOSĄ DO SZCZEBRZESZYNA

WYREWOLWEROWANY REWOLWEROWIEC

LOJALNA JOLA I JOWIALNA LOLA

Powtarzać rano, przed jedzeniem po kilka razy.

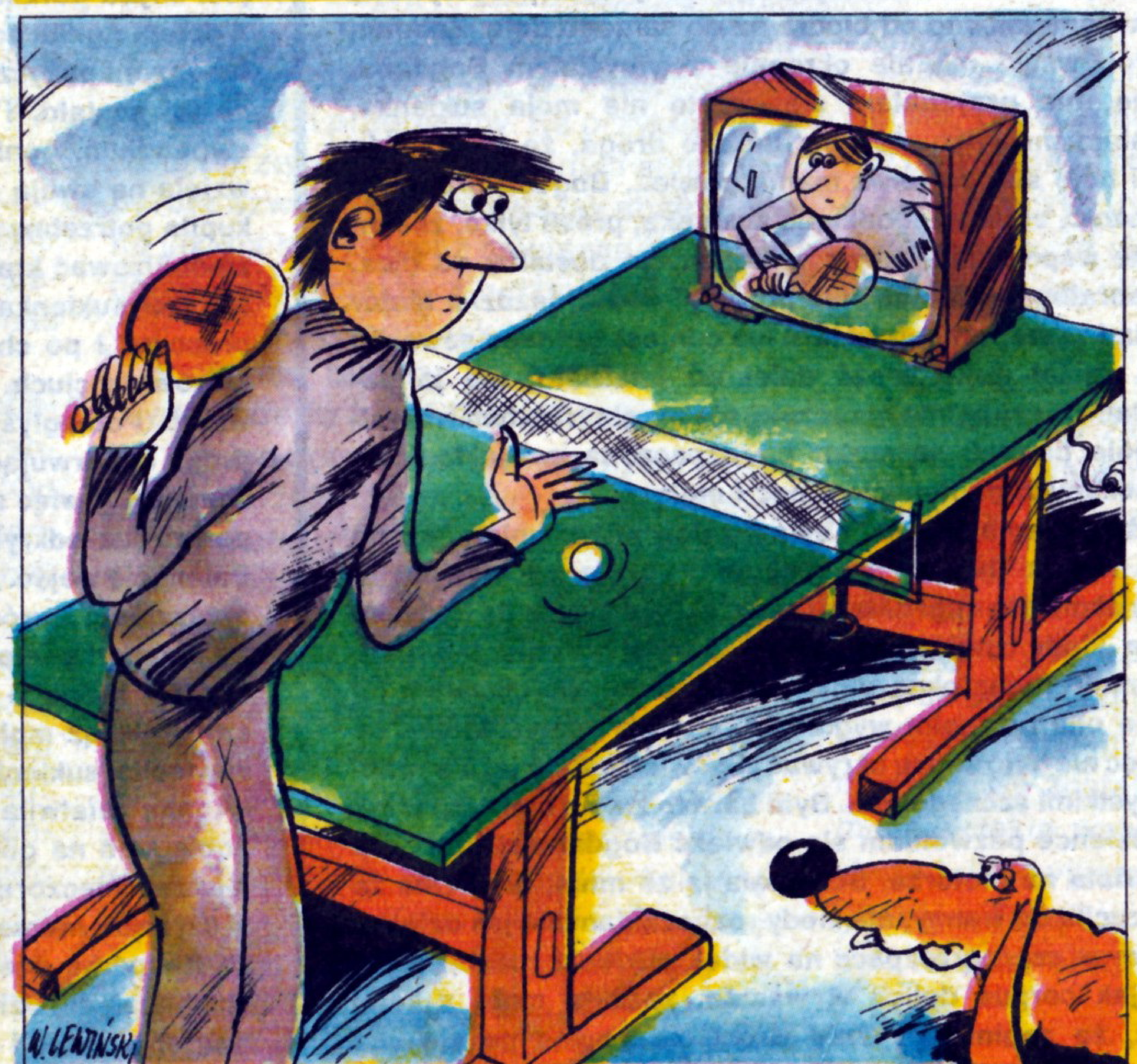
Do zobaczenia!
Wasz Rzep



NOWE PAPIEROSY

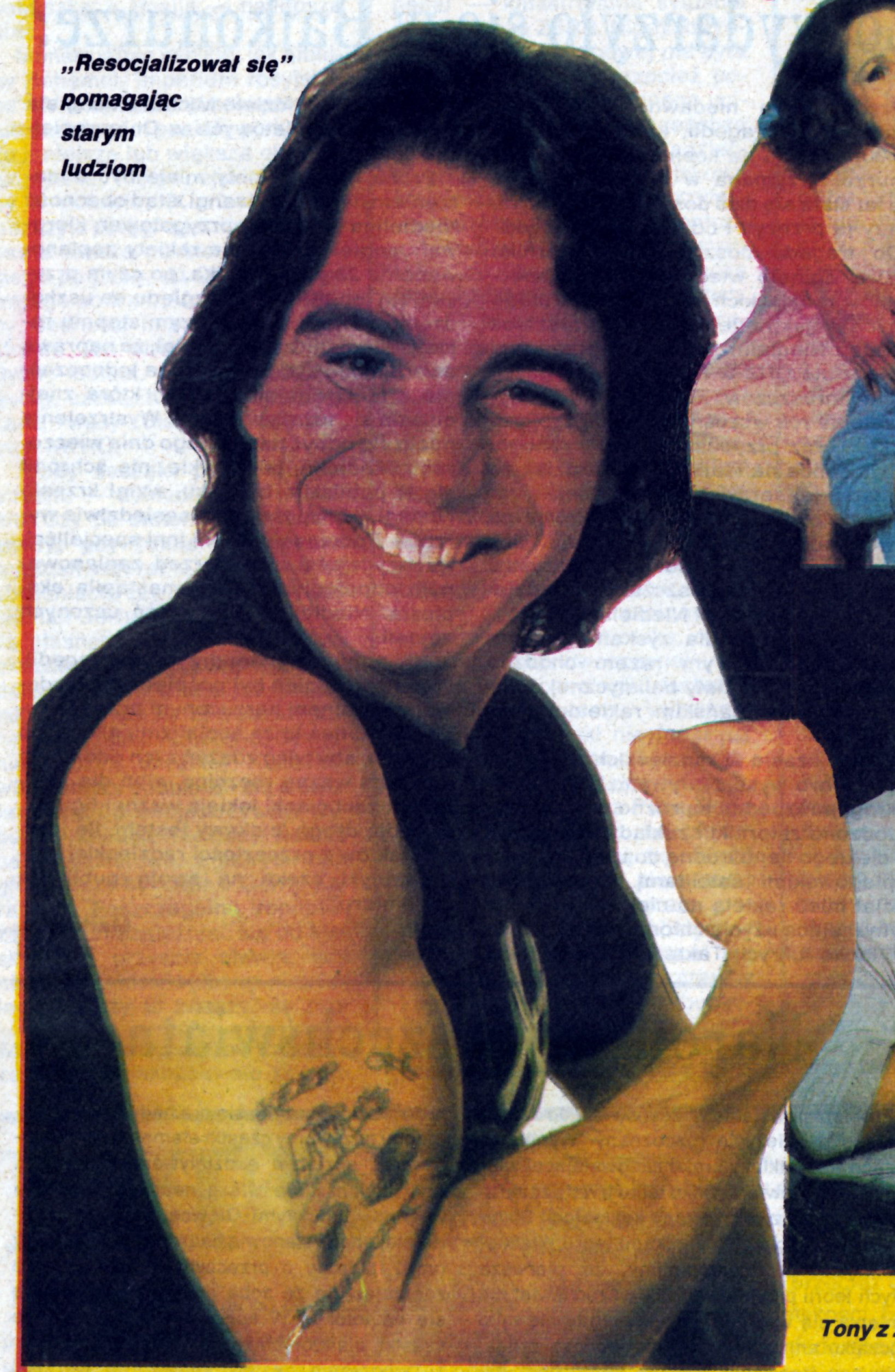
Zaprojektowała **Agnieszka Kopacz**, którą zapisuję do Rzepklubu.



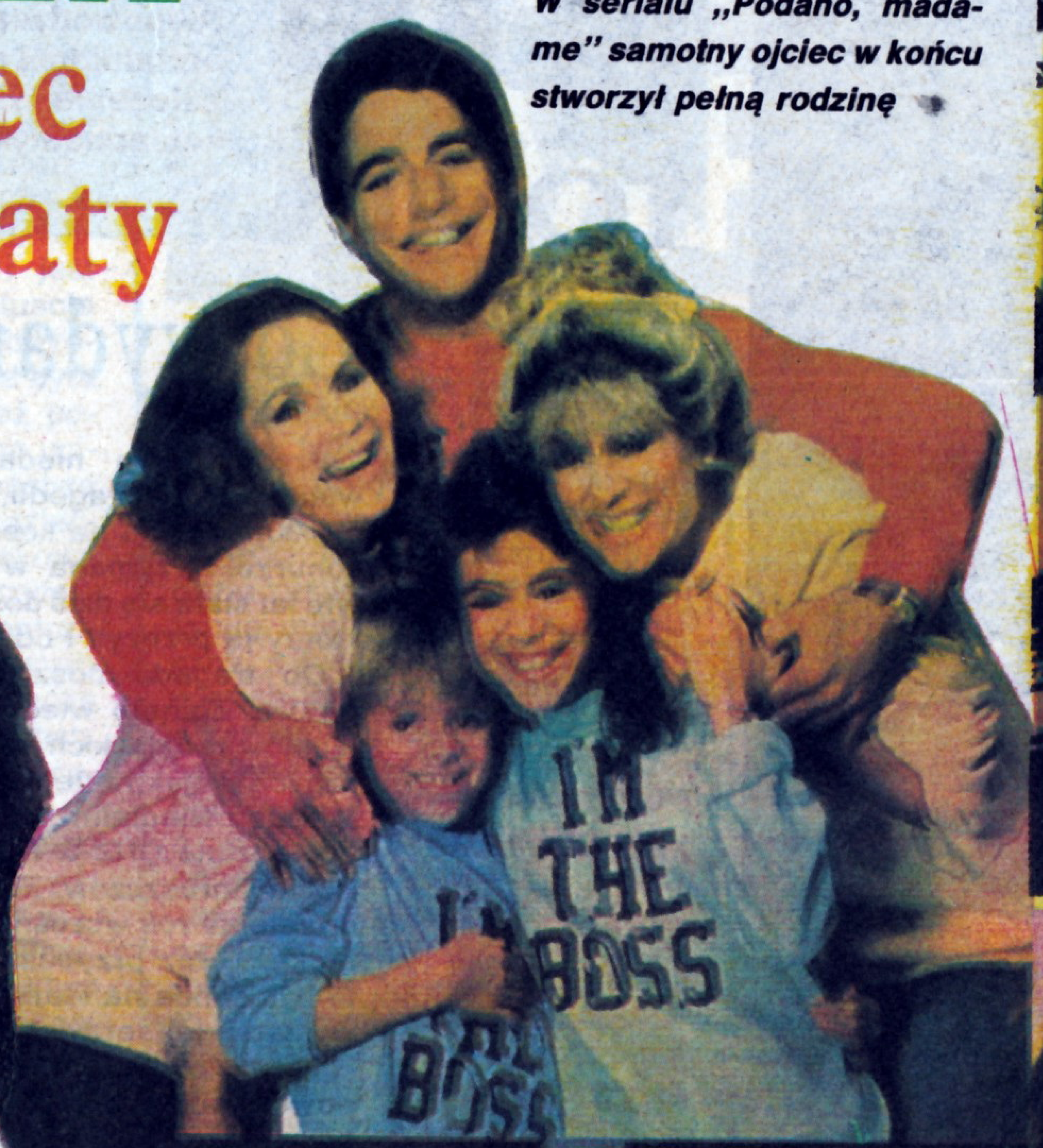




TONY DANZA
— słodki ojciec szalonej małolaty

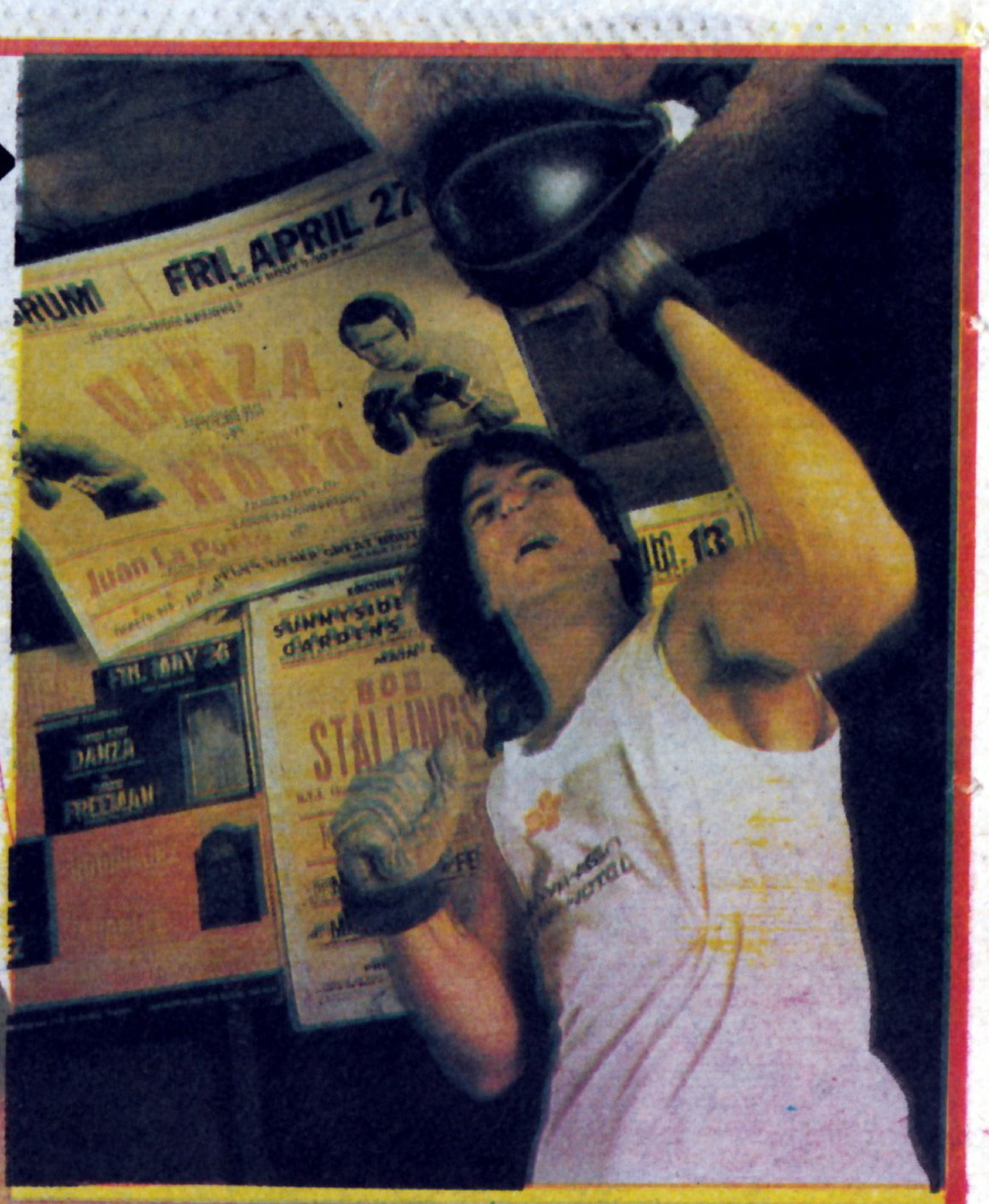


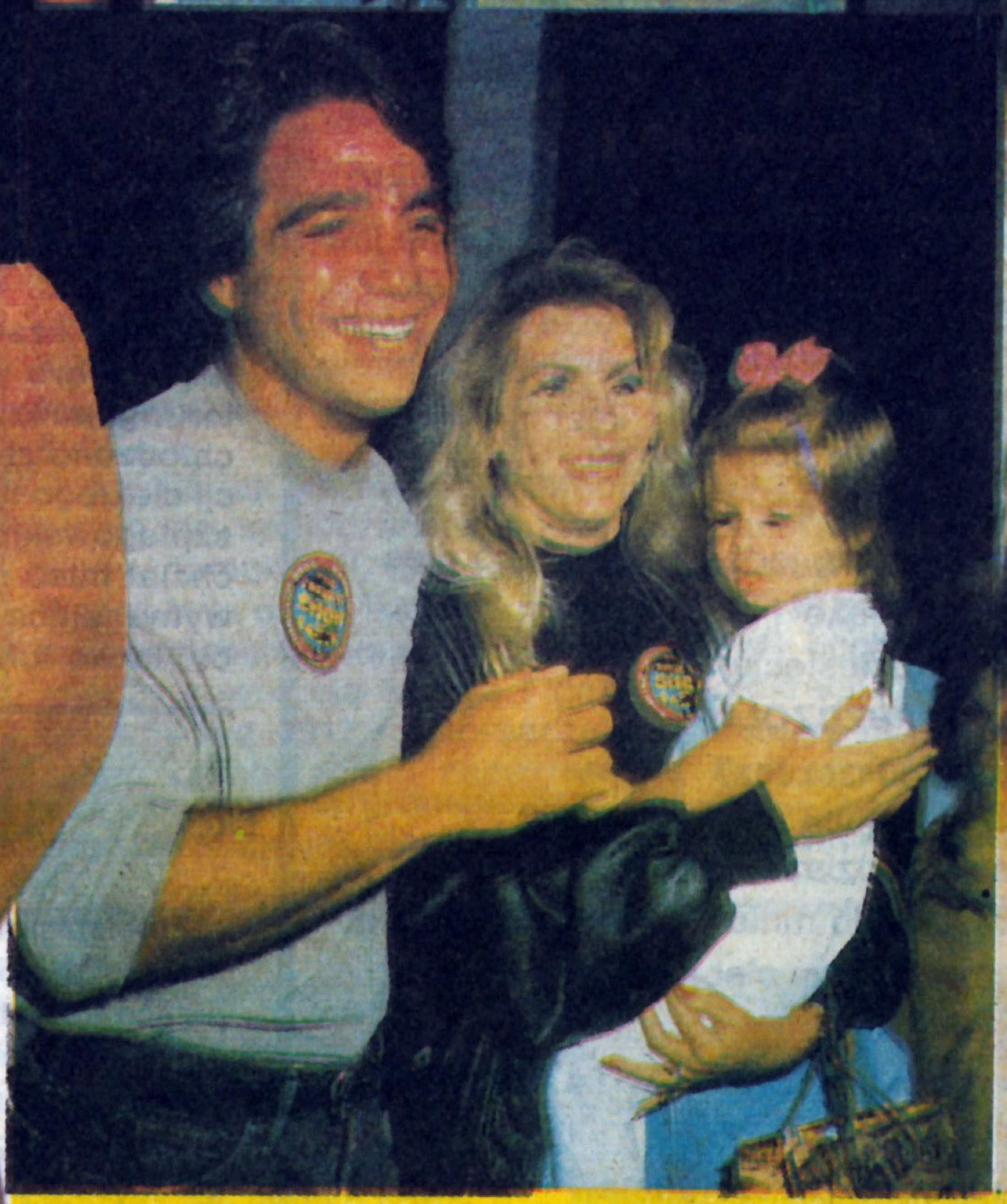
„Resocjalizował się" pomagając starym ludziom



W serialu „Podano, madame" samotny ojciec w końcu stworzył pełną rodzinę

„Zacząłem od posługiwania się pięściami..."





Tony z żoną Tracy i Kate — najmłodszą córeczką



Z Amie w scenie z „Szalonej małolaty" — ojcom nie jest łatwo być nowoczesnymi...

Jest gwiazdą absolutnie świeżej daty. Oglądamy go na naszych ekranach po raz pierwszy w amerykańskiej bardzo udanej komedii „Szalona małolata" („She's out of control"). Sam aktor, choć zdarzyło mu się już wcześniej stawać przed kamerami, uważa ten film za swój rzeczywisty zawodowy debiut. W roli ojca nastolatki, ojca — jak się okazało — niczym opiekuńcza kura, ojca zaniepokojonego perspektywą dorośnięcia córki podbił serca wielkiej widowni filmu — w Ameryce i poza nią.

A wyrósł ze środowiska amerykańskich chłopców włoskiego pochodzenia, którzy bandami grasowali chuliganiąc po Nowym Jorku — niechlujni, hałaśliwi, agresywni — niebezpieczni niezależnie od tego, czy mieli lat kilka, czy kilkanaście. Za przyszłość żadnego z nich nikt nie dałby grosza!

— *Żyłem nieźle* — śmieje się dziś Tony — *bo też nieźle umiałem posługiwać się pięściami.*

— Wszedł w dorosłość jako młody, obiecujący bokser na Manhattanie. Odkrył go tam łowca talentów i zaproponował udział w konkursie na rolę w serialu „Taxi", który stał się potem przebojem sezonu. Niestety, Tony nie zdołał wykorzystać tej szansy. Wdał się w bójkę z kolegami w barze. Ponieważ nie pierwszy raz mu się to zdarzyło, został przez sąd surowo ukarany. Skazano go na przepracowanie 250 godzin w domu starców.

Z perspektywy czasu coś, co wydawało się tragedią (zamiast przygody z filmem z perspektywą na sławę obsługiwanie starych ludzi!), wygląda zupełnie inaczej.

— *Ci starcy bardzo mi pomogli* — wyznaje Tony. — *Pomagając im, rozmawiając z nimi zrozumiałem, że życie biegnie i nie jest zabawą. Postanowiłem się zmienić, zrobić coś dla siebie z myślą o przyszłości...*

Nie porzucił więc myśli, która raz w nim zakiełkowała — o aktorstwie. Zaczął się kształcić. Życie jednak nie układało się gładko. Rozstał się z żoną — matką jego dwojga dzieci. — *Byłem o wiele za młody, gdy się pobieraliśmy* (miał 18 lat) — *całkowicie nieodpowiedzialny. Uczucie, które wydawało mi się miłością na całe życie, rozwiało się już po kilku miesiącach...*

Tony Danza, który, jak to Włoch, ma opinię pożeracza niewieścich serc, z czasem — również jak to Włoch — okazał się bardzo odpowiedzialnym ojcem. W 1986 r. ożenił się po raz drugi z dekoratorką z filmowego planu — **Tracy Robinson**. Ubiegał się o jej rękę wytrwale, bo przez 6 lat. Założywszy znów rodzinę zaopiekował się pierworodnym synem **Marco** — obecnie już dorosłym człowiekiem. Z Tracy ma córeczkę — 5-letnią **Kate**. Tony uwielbia ją i za pomocą kamery wideo filmuje każdą minkę dziecka. — *Mam na taśmie zanotowane całe jej życie* — chwali się. Jest też dobrym mężem. Lubi domowe prace i stara się jak najwięcej czasu spędzać w domu. Ci, którzy go znają, twierdzą że ma wrodzony instynkt ojcowski — szalenie silny. Na planie telewizyjnego serialu „Podano, madame" również gra ojca, do tego — samotnego. Również poza jego planem jest powiernikiem swojej młodej partnerki — **Alissy Milano** (w roli córki). Dziewczynka przeżywa właśnie swą pierwszą miłość i ma z tym wiele problemów. — *Mam wrażenie, że Tony to jedyny człowiek, który naprawdę mnie rozumie. Umie mnie pocieszyć i uspokoić w każdej sytuacji.*

Rolę w filmie „Szalona małolata" otrzymał przypadkiem. Stało się to w 1988 r., gdy w Stanach Zjednoczonych trwał powszechny strajk scenarzystów i w całym przemyśle filmowym panował potworny bałagan. Producent filmu, **Stan Dragoti**, chciał zaangażować do głównej roli w swojej komedii prawdziwego gwiazdora: **Richarda Dreyfussa**, którego rozsławił kinowy bestseller „Szczęki", modnego komika **Chevy Chase'a** (to on grał pechowego ojca w „Witaj święty Mikołaju") lub **Toma Sellecka**. Było to jednak w tym czasie trudne i, by nie powiększać kosztów, realizator zdecydował się zaangażować pierwszego z brzegu aktora, a w zasięgu ręki wolny był właśnie Danza. Dziś pan Dragoti błogosławi chwilę, kiedy to się stało. Tony okazał się rewelacyjny!

Wiele młodych dziewczyn marzy o takim właśnie uroczym ojcu, jakiego ma bohaterka filmu, w którą wcieliła się **Ami Golenz**. Tony okazał się niezwykle filmową osobowością. Ma dar nawiązywania kontaktu z otoczeniem. Jego wdzięk i humor są bardzo naturalne. Jest też nadzwyczaj koleżeński i wyrozumiały wobec nieprofesjonalnych, młodszych partnerów.

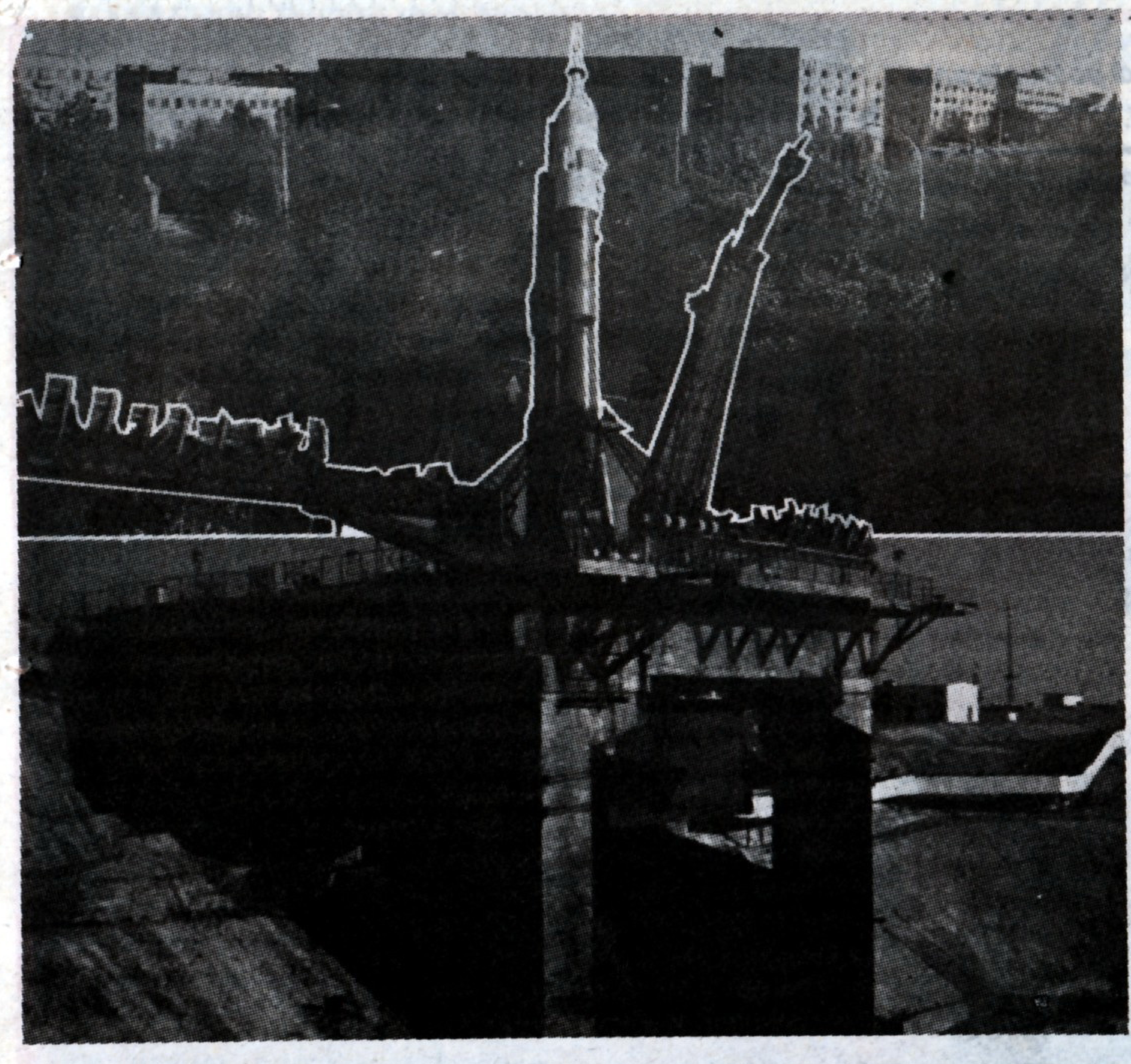
Aktor również jest zadowolony z tej roli. — *To ładny film — prosta historia dla wszystkich, bez przemocy. Jest on według mnie dobrą lekcją dla rodziców. Wszyscy ojcowie drżą na myśl, co będzie, jeśli córka się zakocha. Ale jeśli dziecko dobrze przygotować do tego momentu, jeśli zdobyć jego zaufanie i samemu mu ufać — wszystko będzie dobrze.*

Film odniósł w Stanach Zjednoczonych duży sukces. W naszych kinach też „idzie" nieźle, a to w dzisiejszych czasach jest równie trudne jak podbijanie amerykańskiego rynku. Tony zaś został prawdziwym idolem nastolatków. Po zagraniu roli „rodzica" — to prawdziwa sztuka!

Kochany przez młodzież czterdziestolatek Tony Danza tłumaczy sam sobie ten sukces bardzo... pedagogicznie. — *To dlatego, że lubię bawić publiczność. Mój ojciec, który przez 25 lat pracował jako uliczny sprzątacz w naszej dzielnicy, nauczył mnie, że nie jest tak ważne, jaką pracą się zajmujemy — byle robić to z ogniem, z zapałem i dążyć do perfekcji. Uważam, że śmieciarze są nawet bardziej godni szacunku niż wielu aktorów.*

EWA BIELSKA

Fot. „Télé revue"



Rakieta na wyrzutni. Na zdjęciu górnym fragment miasta Bajkonur
Fot. „Sputnik"



Cieszę się, że Mariusz poruszył temat, który może wywołać następne. Wiadomo, że kierownictwo radzieckie przez dziesiątki lat prowadziło ścisłą reglamentację informacji dopuszczając do publicznej wiadomości tylko te, które przedstawiały sukcesy. Niepowodzenia zaś skrywano, bojąc się, by nie podważały przodującej nauki socjalizmu. Tymczasem to właśnie nieżyciowe założenie tylko ośmieszało rzeczywiste osiągnięcia radzieckiej kosmonautyki. Miejmy nadzieję, że tę praktykę już zarzucono.

PREZES

Co wydarzyło się w Bajkonurze?

Przeczytałem niedawno sensacyjną wiadomość o tragedii, która wydarzyła się 30 lat temu na kosmodromie w Bajkonurze. Trzymana w tajemnicy przez tyle lat stała się dziś dostępna dzięki tym, którzy ją przeżyli i odważyli się mówić.

Do tragedii doszło w październiku 1960 r. Zginęło wtedy blisko 200 specjalistów radzieckich, w tym szef strategicznych wojsk rakietowych — marszałek Mitrojan Niedielin. Na krótko przed tym w siedzibie ONZ w Nowym Jorku gościł Nikita Chruszczow. Zbierał laury za wystrzelenie rok wcześniej na Księżyc próbnika. Teraz przypuszcza się, że mogła to być sonda na Marsa, tym bardziej, że wysłaniu jej sprzyjał układ planet.

Nieszczęście zdarzyło się wkrótce po powrocie Chruszczowa do kraju. Jak twierdzą naoczni świadkowie, wszystko wtedy szło źle. Przypuszczano, że radziecki przywódca zmusił Niedielina do przyspieszenia próby dla zyskania światowego rozgłosu. Tym razem chodziło o wystrzelenie rakiety balistycznej dorównującej amerykańskim rakietom Thor i Atlas.

W tym czasie w radzieckich rakietach jako paliwo wykorzystywano ciekły tlen. Do tego niezbędne są różne urządzenia, chłodzone zbiorniki i zakłady do produkcji ciekłego tlenu trudne do ukrycia przed szpiegowskimi satelitami. Chruszczow chciał mieć rakietę na ciekłe paliwo nie wymagającą użycia chłodni, którą można by łatwo ukryć. Taką właśnie rakietą miała być SS-7, dzieło Michaiła Jangiela z zakładów rakietowych w Dniepropietrowsku.

Próba nowej rakiety miała być wydarzeniem najwyższej rangi, stąd obecność Niedielina. Całością przygotowań kierował Jangiel. Odpalenie rakiety zaplanowano na 23 października, po czym przesunięto ten termin ze względu na uszkodzenie zaworu w pierwszym stopniu rakiety. Niedielin zadecydował, że naprawa awarii może być prowadzona jednocześnie z tankowaniem rakiety, która znajdowała się już na wyrzutni. Wystrzelenie miało się odbyć następnego dnia wieczorem. Niedielin, jak zwykle, nie schronił się w pobliskim budynku, wziął krzesło i usiadł w bezpośrednim sąsiedztwie wyrzutni. Podobnie uczynili inni specjaliści. Na trzydzieści minut przed zaplanowanym odpaleniem rakiety nastąpiła eksplozja. Niedielin i większość uczonych zginęli.

Niestety, nie znam przyczyny tragedii. Być może winien był pośpiech spowodowany terminem narzuconym przez Chruszczowa. Ileż to za socjalizmu sknocono budowli, aby tylko zdążyć z ich oddaniem na jakąś ważną rocznicę, albo dla spełnienia zachcianki jakiejś ważnej figury... A swoją drogą, ciekawy jestem, ile jeszcze faktów z przeszłości radzieckiej kosmonautyki czeka na swoją publiczną „premierę".

Mariusz S.
z Łodzi

HELLO! (25)

1. A Song: ONE MAN WENT TO MOW

One man went to mow,
went to mow a meadow
One man and his dog
Went to mow a meadow
Two men went to mow,
went to mow a meadow
Two men, one man and his dog
Went to mow a meadow
(And so on up to ten)

2. A Rhyme: A BEE

What do you suppose?
A bee sat on my nose
Then what do you think?
It gave me a wink and said:
„I beg your pardon
I thought you were the garden".

3. A Song: HOW DOES A BUSY BEE GO?

How does a busy bee go?
Dear me does anybody know?
How does a busy bee go?
From flower to flower all day long.
How does a caterpillar go?
Dear me does anybody know?
How does a caterpillar go?
On a cabbage leaf the whole day long.
How does a grasshopper go?
Dear me does anybody know?
How does a grasshopper go?
A-hop a-hop the whole day long

4. A Song: A SPIDER

Insy, winsy spider climbed up
the wale spout
Down came the rain and washed
poor insy out
Out came the sun and dried up
all the rain
So insy, winsy spider climbed up
the spout again

5. A Song: FROGS JUMP

Frogs jump
Caterpillars hump
Worms wiggle
Bugs jiggle
Rabbits hop
Horses clop
Snakes slide
Seagulls glide
Mice creep
Deer leap
Puppies bounce
Kittens pounce
Lions stalk
But I walk.

1. Piosenka: JEDEN CHŁOP POSZEDŁ KOSIĆ

Jeden chłop poszedł kosić
poszedł kosić łąkę
Jeden chłop i jego pies
poszli kosić łąkę
Dwóch chłopów poszło kosić
poszło kosić łąkę
Dwóch chłopów, jeden chłop i jego pies
Poszli kosić łąkę
(itd. aż do dziesięciu)

2. Wierszyk: PSZCZOŁA

Co ty przypuszczasz?
Pszczoła usiadła na moim nosie
Potem co sądzisz?
Ona puściła do mnie oczko i powiedziała:
„Ja przepraszam ciebie
Myślałam, że jesteś ogrodem".

3. Piosenka: JAK PRACOWITA PSZCZOŁA LATA?

Jak pracowita pszczoła lata?
Oj, czy ktokolwiek wie?
Jak pracowita pszczoła lata?
Od kwiatka do kwiatka cały dzień.
Jak gąsienica chodzi?
Oj, czy ktokolwiek wie?
Jak gąsienica chodzi?
Na liściu kapusty cały dzień.
Jak konik polny chodzi?
Oj, czy ktokolwiek wie?
Jak konik polny chodzi?
Hop, hop cały dzień.

4. Piosenka: PAJĄK

Insy, winsy pająk wspinał się
po rynnie
Spadł deszcz i zmył biednego pająka
insy
Wyszło słońce i wysuszyło
deszcz
Więc pająk insy, winsy wspinał się
po rynnie znowu.

5. Piosenka: ŻABY SKACZĄ

Żaby skaczą
Gąsienice wyginają się
Dżdżownice wiją się
Robaki posuwają się gwałtownie
Króliki skaczą
Konie stukają kopytami
Węże ślizgają się
Mewy szybują w powietrzu
Myszy skradają się
Sarny poruszają się skokami
Szczenięta odbijają się jak piłka
Kocięta gwałtownie chwytają się pazurami
Lwy chodzą majestatycznie
A ja chodzę.

Narodziny wszechświata

Problem powstania wszechświata do dzisiaj nie został należycie rozpoznany. Wynika to przede wszystkim z braku zadowalającej wiedzy. Jeszcze ćwierć wieku temu trwały zażarte spory między zwolennikami kosmologii Stanu Stacjonarnego a zwolennikami teorii Wielkiego Wybuchu. Przypomnijmy, że pierwsza z tych teorii przyjmowała, że wszechświat nie zmienia się w czasie (a więc nigdy nie miał początku ani nie będzie miał końca), druga, nazwana ironicznie Wielkim Wybuchem (po angielsku Big Bang — co może również znaczyć hałas, domyślnie: wokół tej kontrowersyjnej teorii) przyjmowała, że wszechświat rozpoczął swoje życie „wybuchem", który trwa do dzisiaj.

Spór został rozstrzygnięty całkiem przypadkowo. Stało się tak za sprawą dwóch radioastronomów: A. Penziasa i R. Wilsona, którzy przeprowadzając w 1965 roku obserwacje radioźródła zwanego Kasjopea A stwierdzili stałą obecność w odbiorniku szumu, którego nie można było wyeliminować żadnymi metodami. Okazało się, że szumem tym było tzw. promieniowanie tła (reliktowe), którego istnienie zostało przewidziane przez G. Lemaitre'a na początku lat trzydziestych. Promieniowanie to miało pochodzić z czasów kształtowania się wszechświata, a jego odkrycie było koronnym dowodem na słuszność teorii Big Bangu.

Tak więc dzisiaj przyjmuje się, że wszechświat powstał w wyniku Wielkiego Wybuchu, który nastąpił około 15-20 miliardów lat temu. Przyjrzyjmy się więc, jak narodził się wszechświat.

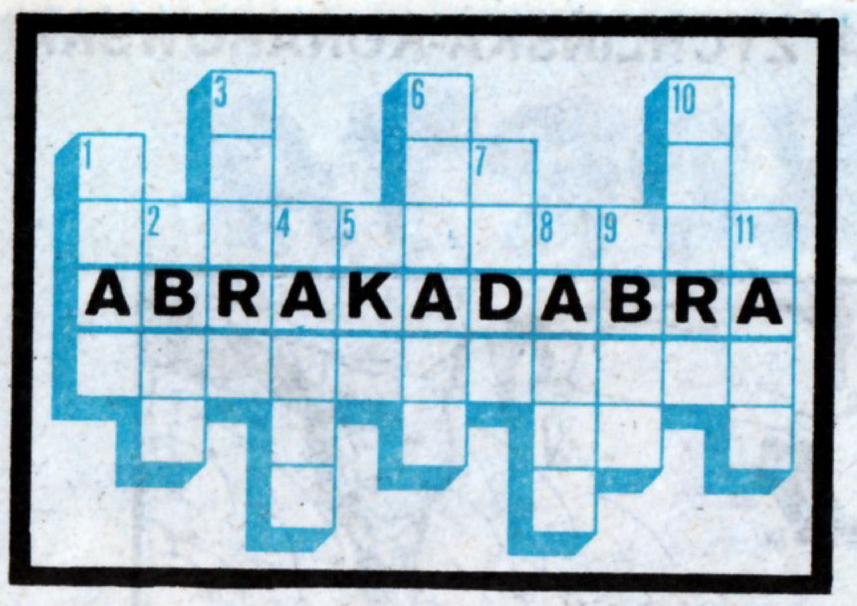
W umownej chwili $t=0$ objętość wszechświata jest zerowa, a gęstość i temperatura — nieskończone. Na pytanie: co było przedtem? — nie ma odpowiedzi, ponieważ nie istniało żadne „przedtem", tak samo, jak nie istniał czas ani przestrzeń (które narodziły się z chwilą Wielkiego Wybuchu). Wszystko to, co wydarzyło się od chwili powstania wszechświata do $t=10^{-43}$s, pozostaje dla nas jak dotąd wielką tajemnicą. Na podstawie dzisiejszych praw fizyki nie potrafimy opisać ówczesnego stanu materii. Jest to tzw. era Plancka, nazywana też epoką progu. W chwili $t=10^{-43}$s gęstość materii wynosi 10^{94} g/cm^3, temperatura 10^{32}K. Rozpoczyna się era hadronowa (hadronami nazywamy cząstki elementarne mogące brać udział w oddziaływaniach silnych, czyli takich, które wiążą neutrony i protony w jądrze atomowym). Główną składową materii w tej epoce stanowią hadrony i antyhadrony (czyli hadrony o przeciwnym znaku), które zderzając się ze sobą anihilują (zamieniają się na fotony). W końcu pozostają tylko te cząstki, dla których zabrakło antycząstek.

Tymczasem gęstość maleje do wartości 10^{14} g/cm^3, a temperatura do 10^{32}K i w chwili $t=10^{-4}$s po wybuchu rozpoczyna się era leptonowa (leptony są to cząstki nie biorące udziału w oddziaływaniach silnych, a więc leptonem jest m.in. elektron). W epoce tej leptony, tak jak przedtem hadrony, nieustannie zderzają się ze sobą utrzymując równowagę termodynamiczną. Gdy wszechświat ma około 2s, następuje ważne wydarzenie: cząstki zwane neutrinami przestają praktycznie oddziaływać z innymi postaciami materii, a więc odłączają się od procesów ewolucyjnych. Jeżeli teoria jest prawdziwa, neutrina powinny dziś istnieć równomiernie rozłożone w przestrzeni, podobnie jak promieniowanie tła. Niestety, obserwacyjne odkrycie „neutrin tła" jest na dzisiejszym poziomie techniki praktycznie niemożliwe.

W chwili $t=10$s gęstość wynosi 10^4 g/cm^3, a temperatura 10^{10}K. Wszechświat ma rozmiary naszego Układu Słonecznego. Rozpoczyna się era promienista, a więc zaczynają „królować" fotony. W ciągu pierwszych 3 minut ustala się skład chemiczny wszechświata (ok. 25% helu, 75% wodoru). Ekspansja nieustannie trwa, lecz tempo ewolucji maleje. Kosmos jest wypełniony promieniowaniem i plazmą (zjonizowaną materią).

Ten stan trwa około 300 000 lat, aż do chwili, gdy gęstość maleje do 10^{-24} g/cm, a temperatura obniża się do 3000K. Fotony, podobnie jak przedtem neutrina, wyłączają się z ciągu ewolucyjnych procesów formując promieniowanie tła. Wszechświat wchodzi w erę galaktyczną — zaczynają formować się galaktyki.

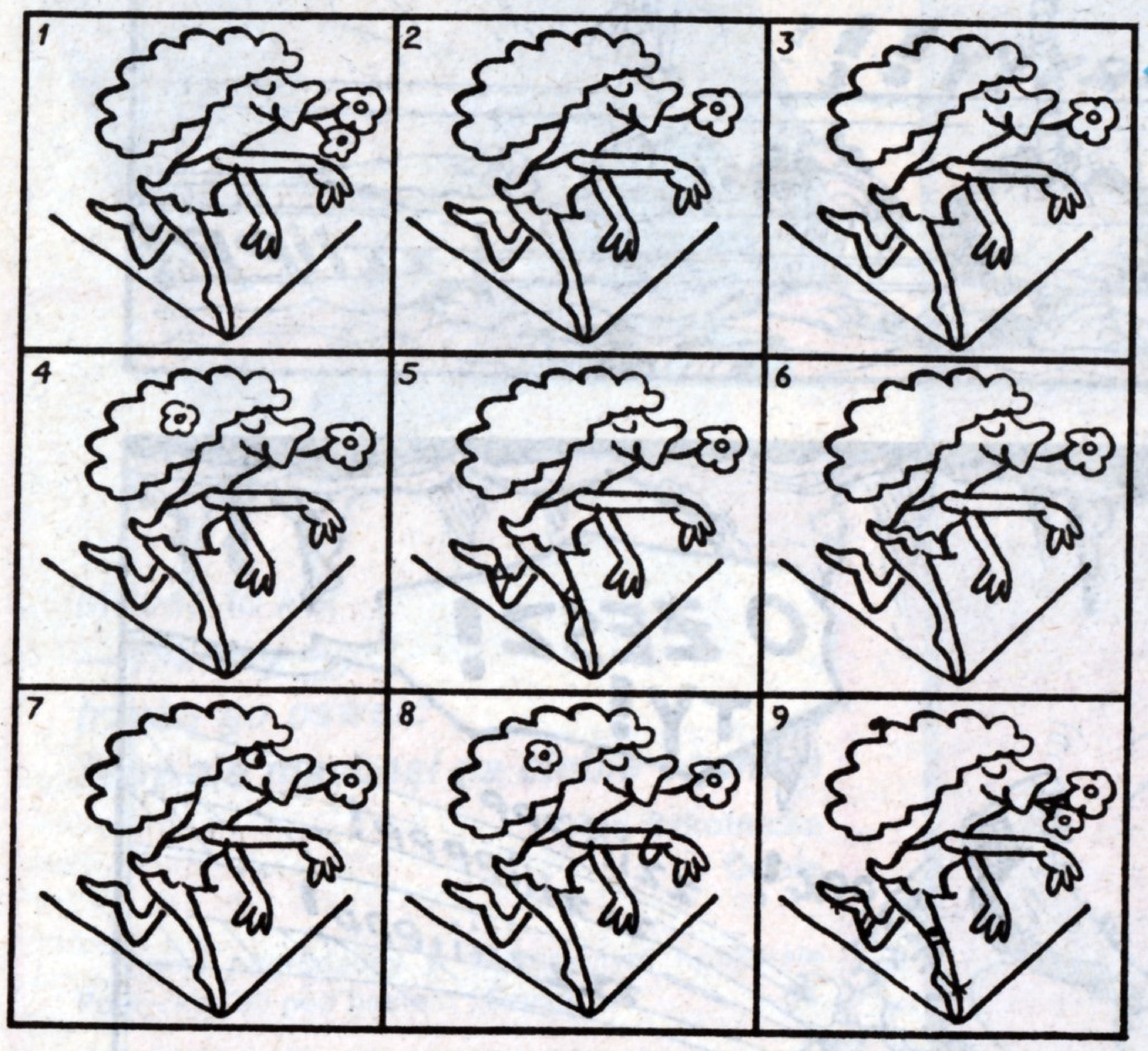
Igor Soszyński
ul. Bordziłowskiego 6/16
05-154 Kazuń Nowy
woj. stołeczne





MASKA

Która z połówek: B, C, D czy E pasuje do połówki maski A? A może żadna z nich?



JEDNAKOWE OBRAZKI

Wśród dziewięciu obrazków — na pierwszy rzut oka jednakowych — tylko dwa są identyczne. Które?

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 828 z 4 numeru „Świata Młodych" z dnia 12.01.1991 r.

Zakopane.

Kwadrat I: uskok, stopa, kojot, opoka, katar. Kwadrat II: nagan, Agata, ganek, Atena, nakaz. Kwadrat III: tuman, unita, miner, atest, narty. Kwadrat IV: Tatra, arras, trąba, raban, asani. Kwadrat środkowy: kabat, arena, beret, Aneta, tatar.

Nagrody po 20 000 zł wylosowali:

Zuzanna i Wojciech Batko — Osieczany, Paweł Bochenek — Bielawa, Marta Garlicka — Lubin, Wojciech Krawczyk — Łąkta Górna, Łukasz Łazarski — Trzebiel, Justyna Nowak — Sarnawa, Joanna Piekarska — Koczała, Konstanty Stankiewicz — Wrocław, Agnieszka Świat — Osjaków, Małgorzata Wszołek — Radymno.

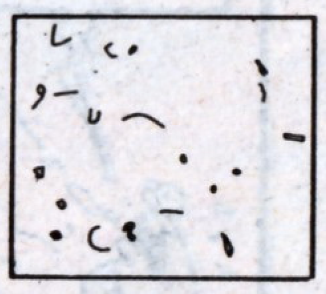
ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEGO NUMERU

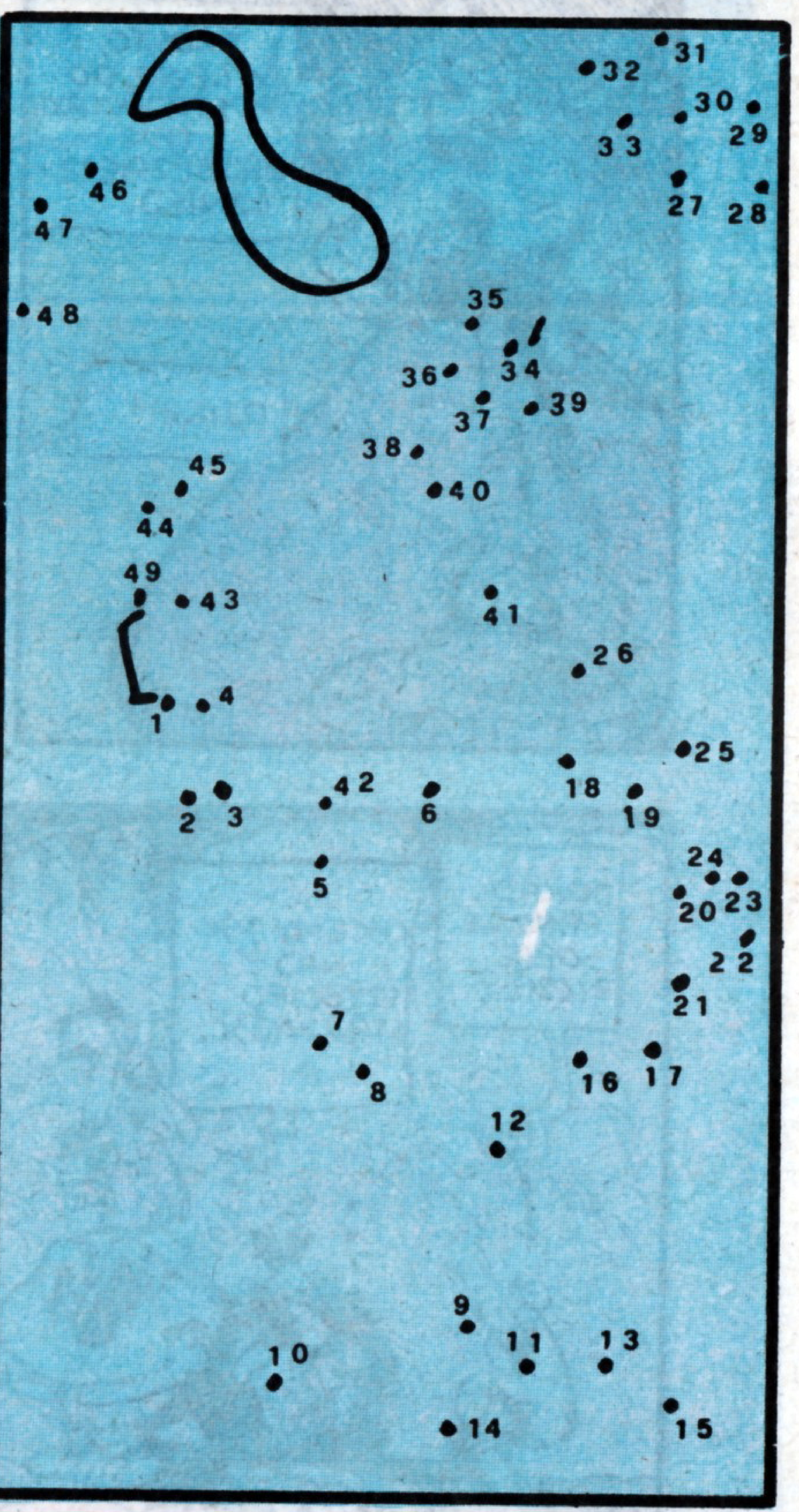
PARADA KLAUNÓW: bez pary są klauni 1 i 3 z lewego rysunku oraz 2 i 15 z rysunku prawego. Z PRZODU I Z TYŁU: A-3, B-4, C-1, D-2. SYLWETKA: D. UŁÓŻ SAM: Makalu, 2) Lusaka, 3) salopa, 4) polano, 5) tonika, 6) latacz, 7) kapota.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

143 + 442 = 585
– : +
104 – 26 = 78
39 x 17 = 663

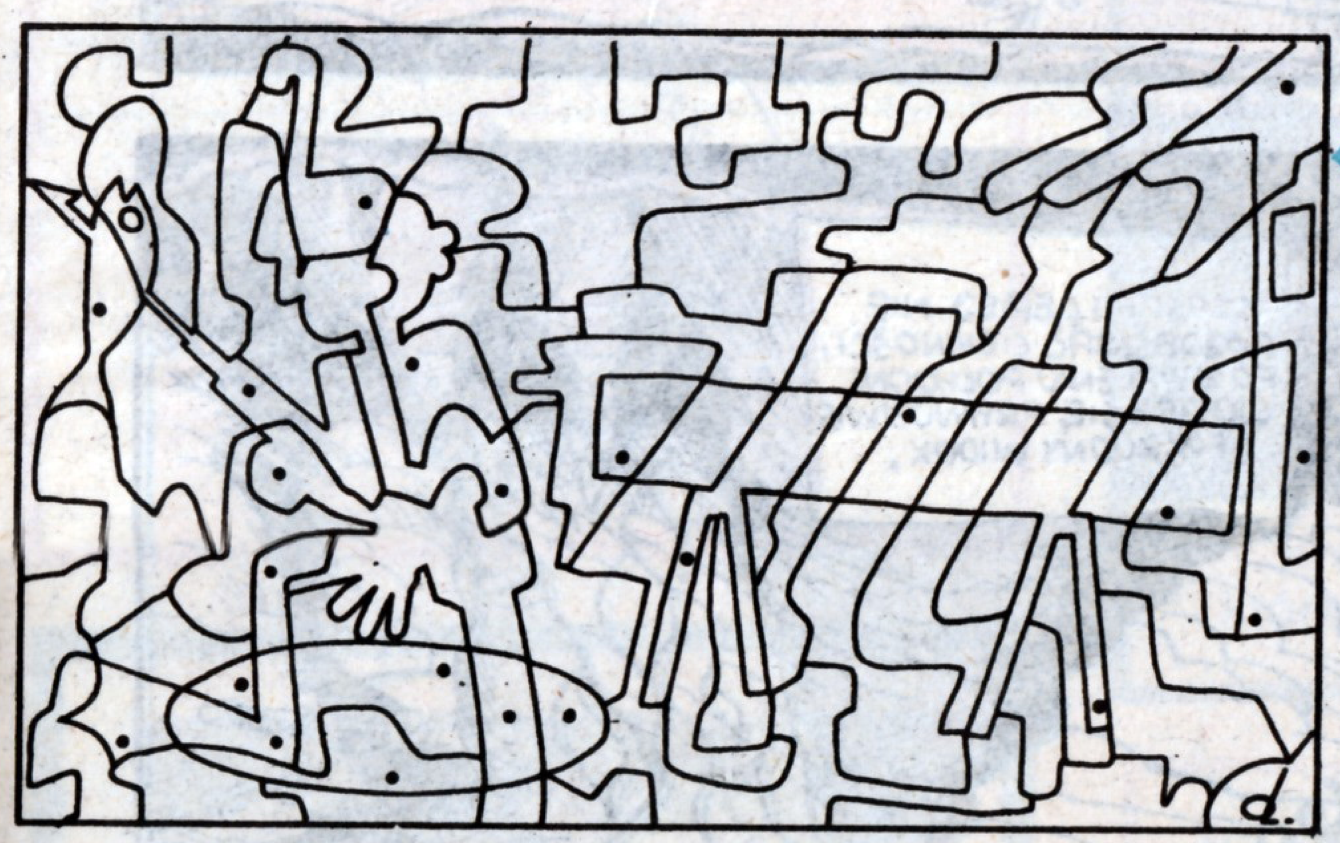
ZNAJDŹ RÓŻNICE





POŁĄCZ PUNKTY!

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

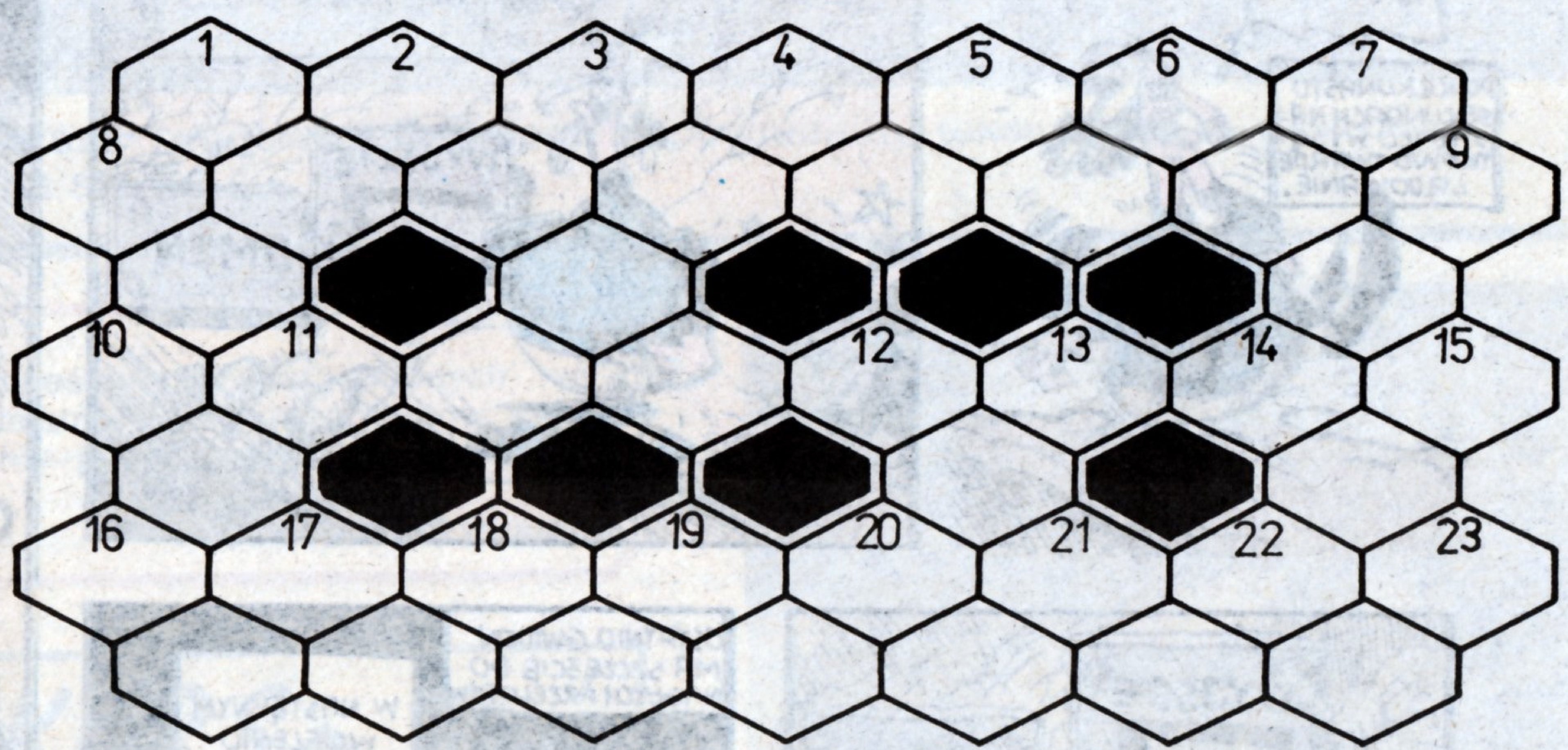


TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

UKOSNIK SYLABOWY

ZADANIE PREMIOWANE NR 841



Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 841".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 nagród po 20 000 zł.

PRAWOSKOŚNIE: 1) szkło powiększające, 2) zawleczenie, 3) osąd, opinia o czymś, punkt widzenia, 4) podejście, fortel, 5) przyczyna, 6) usuwanie śladów, 7) włoskie miasto z Krzywą Wieżą, 8) człowiek ułomny, 10) nieumiejętność radzenia sobie, 12) napój orzeźwiający, 14) tamy, 16) w ręku kelnera, 18) element obrabiarki służący do wykonywania otworów, 19) naoczny zeznaje w sądzie, 20) krople wody osiadające na roślinach, 22) człowiek ubogi, biedak bez grosza.

LEWOSKOŚNIE: 1) puste, wolne miejsce; wyrwa, 2) oskrzeli lub płuc — należy leczyć, 3) lokomotywa z wagonami, 4) podejrzenie, podpatrzenie, 5) polepszanie się, rozwój, 6) nauczyciel, aktor lub górnik, 7) mleka — wskazane, 9) choroba zakaźna występująca masowo; epidemia, 11) podniszczony płaszcz, 13) barwny ptak o dużej głowie, długim i mocnym dziobie oraz krótkim ogonie, 15) płucha, słota, 17) ...handlowy — urzędnik zatrudniony w ambasadzie, 18) dochowywanie wiary komuś, 19) pstryk i zapala się w pokoju, 21) jezioro w Afryce, 23) narzędzie grawerskie.



W INNEJ ROLI

5 szczegółów z górnego rysunku znalazło się także na dolnym rysunku, ale już w innej roli. Czy potrafisz wskazać wszystkie te szczegóły? Jeżeli nie uda Ci się wykonać do końca tego zadania, to zajrzyj do następnego numeru, w którym znajdzie się rozwiązanie.

ŚWIAT MŁODYCH ®

Redaguje kolegium: **Stanisław Borowiecki** (sekr. red.), **Tomasz Kłosowski, Ewa Kosińska, Jan Orgelbrand** (red. nacz.), **Zdzisław Przybyłowski, Grażyna Szroeder-Bukowska.** (z-ca red. nacz.)

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61, z-cy red. nacz. — 28-56-18; sekretarz redakcji — 28-25-48, dział łączności z czytelnikami — 21-81-13, dział sportowy i zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-08; dział kultury — 28-77-21; fotoreporterzy — 21-98-28, dział reklamy, promocji i kolportażu oraz dział produkcji wydawniczej — 21-19-06.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: S.P. „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Dyrektor Wydawnictwa — Andrzej Kociszewski — tel. 28-56-18. Numer konta bankowego: PBK III O/W-wa 370015-973913

Ogłoszenia przyjmuje redakcja. (tel. 21-19-06)

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

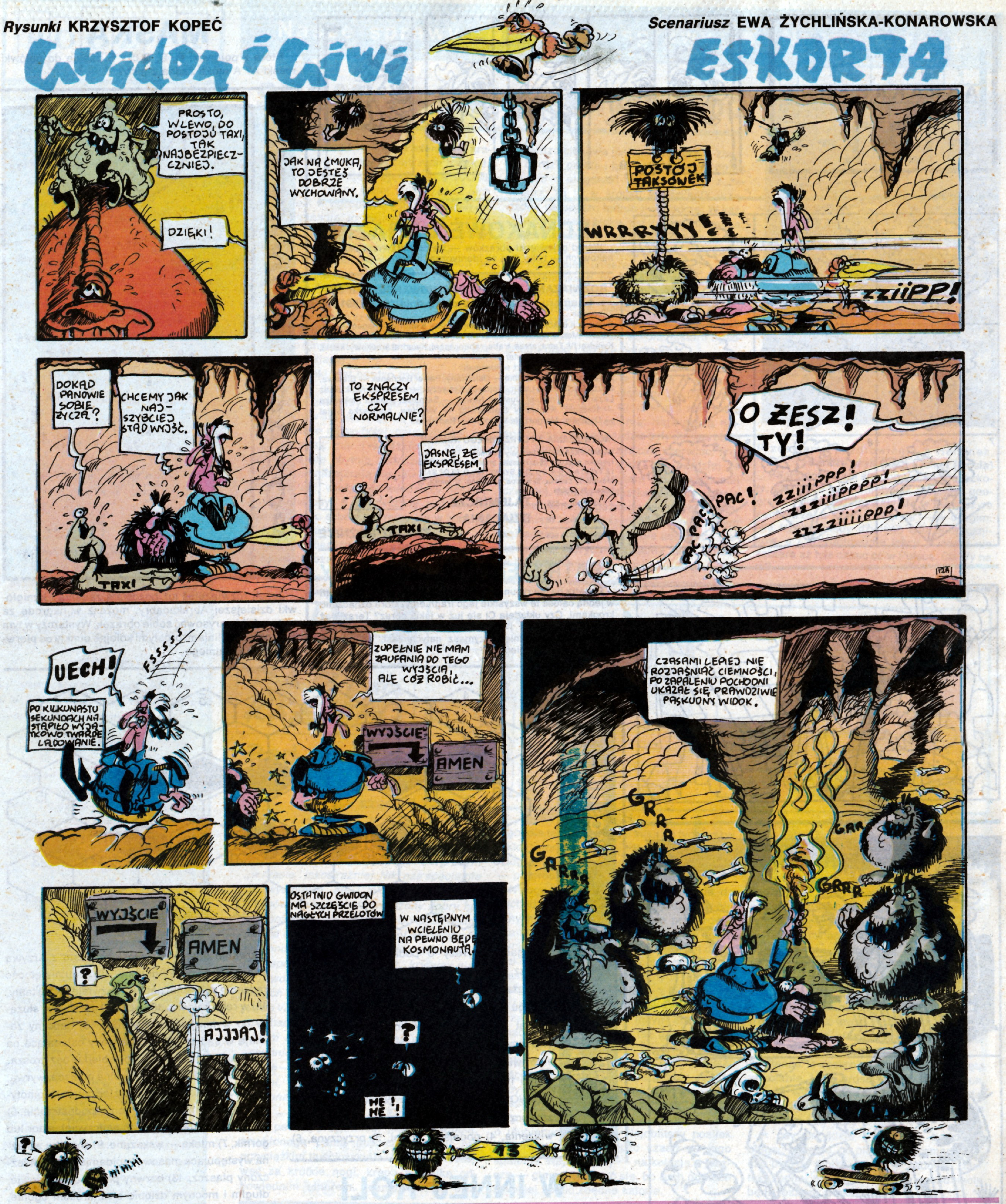
SKŁAD: własny

ŁAMANIE: Supergraf- Sp. z o.o., Warszawa, ul. Rakowiecka 32, tlx 814886, tel. 49-09-38, 49-32-31 w. 297

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 17 (4852)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

Rysunki **KRZYSZTOF KOPEĆ** *Scenariusz* **EWA ŻYCHLIŃSKA-KONAROWSKA**



SĘDZIOWIE POD OBSTRZAŁEM KRYTYKI



Panowie z gwizdkiem nie zawsze potrafią sprostać zadaniom — taką opinię można usłyszeć niemal po każdych większych piłkarskich imprezach. Również wiele złego powiedziano o sędziach po Italii'90. Jak pamiętamy, kilku arbitrom zabroniono nawet dalszych występów podczas ostatnich MŚ, ponieważ ich werdykty były sprzeczne z wydarzeniami na boiskach. **Sepp Blatter** — Sekretarz Generalny Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej (FIFA) zapowiedział zaostrzenie kryteriów wiekowych dla arbitrów. Panowie, którzy przekroczyli 45 lat — jego zdaniem — czasami nie mogą sprostać wszystkim wymogom. Ich kondycja psychofizyczna jest często kiepskiej jakości, co odbija się na sposobie prowadzenia pojedynków.

FIFA uważa, że mylne orzeczenia sędziów są powodem niezadowolenia zawodników, wypaczają wyniki meczów i — co najważniejsze — stanowią przyczynę awantur na widowniach. Dlatego też wnikliwa selekcja jest konieczna. Taka czystka potrzebna jest chyba również nad Wisłą. **(zp)**

Fot. **archiwum**

DOPINGOWA AFERA

W najdroższej lidze piłkarskiej świata, włoskiej Serie A, wybuchła ostatnio prawdziwa dopingowa afera. Po meczu AS Roma — Bari kontrola antydopingowa wykazała, że dwóch zawodników klubu z Rzymu — dwudziestojednoletni bramkarz **Angelo Peruzzi** i dwudziestodziewięcioletni napastnik, reprezentant Italii, **Andrea Carnevale** — zażywało niedozwolonego środka o nazwie fentermina.

Komisja dyscyplinarna włoskiej federacji piłkarskiej ukarała obu graczy roczną dyskwalifikacją, a klub AS Roma obciążyła grzywną w wysokości 150 milionów lirów. **(ab)**